

# Rodzina

21. VIII. 1960

Nr 7 • ROK I

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -



JEZUS CHRYSZTUS UZDRAWIA GŁUCHONIEMEGO



## NA XI NIEDZIELE PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

**O** NEGÓ czasu: Jezus wyszedłszy z granic Tyru przez Sydon, przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wzięwszy go na bok, z dala od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali i tym bardziej zdumiewali się, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

(św. Marek 7, 31—37)

**Z** ALEDWIE dał Jezus Chrystus odprawę faryzeuszom, stosując do nich słowa proroka Izajasza o obłudzie i dwouściwości postępowania (Iz. 29. 13), a już dzieje się rzecz nowa. Oto widzimy Chrystusa w odległej Fenicji jak rozprawia z pełną wiary niewiastą proszącą Go o uzdrowienie córki (Mt. 15. 28), a następnie jak się udaje z Tyru do jeszcze dalej na północ położonego Sydonu. Idzie do dalekiej Fenicji nie po to, aby głosić dobrą nowinę, tę bowiem głosił wyłącznie wśród swoich, a w rozmowie z Fenicjanką zastrzegł się wyraźnie co do wyłączności swego posłannictwa, lecz po to, aby szu-



Jezus Chrystus przywraca zdrowie teściowej św. Piotra Apostoła

kać chwili wytchnienia i spokoju przed agresywnymi faryzeuszami i wysłańcami sanhedrynu. Lecz niedługo pozostaje w portowych miastach i w pięknej nadmorskiej krainie. Bliżej nieznaną trasą, prawdopodobnie przez Gaulanitydy zbliża się do Dekapolu, aby niebawem kontynuować swe posłannictwo w ulubionej Galilei.

Dekapol. Miast około dziesięć zawarło między sobą porozumienie mające na celu obronę interesów i prowadzenie jednostajnej polityki wobec hellenizacji za Antiocha IV i kolonizacji za czasów rzymskich namiestników. Damaszek, Scytopolis, Hippos, Gadara, Gerasa, Pella — oto najbardziej znane miasta Dekapolu. Ewangelista Marek nie mówi, w którym z tych miast miał miejsce cud uzdrowienia głuchoniemego opowiedziany w perykopie na jedenastą niedzielę po Zesłaniu Ducha św. (7, 31—37), ponieważ jednak wzmiankuje, że Jezus Chrystus przybliżał się ku Morzu Galilejskiemu, stąd możnaby wnioskować, że opowiedziane zdarzenie z głuchoniemym miało miejsce w którymś z miast Dekapolu leżącym niedaleko jeziora Genezaret, np. w Gadarze. Św. Marek stara się być w relacji bardzo dokładnym, usiłuje nie uronić żadnego szczegółu, nawet słowa aramskie użyte przez Chrystusa jako rozkazy przepisuje greckim alfabetem, aby opowiadaniu swemu nadać charakteru ożywionego. A jednak mimo wszystko w opowiadaniu św. Marka istnieje luka, którą, niby szczeliną jaką płynie i rozlewa się po świecie na przestrzeni wieków płytka woda ludzkich domysłów usiłujących odpowiedzieć na pytanie: dlaczego Jezus Chrystus użył tym razem znaków, zamiast jak dotychczas dokonać cudu słowem lub gestem połączonym z aktem swej woli. Jakież pole dla ludzkiej fantazji! Zestawiając bardziej charakterystyczne opinie i wypowiedzi nie dojdzie się do żadnej konkluzji. Podejrzenia o zastosowaniu jakiegoś naturalnego lekarstwa, o nawiązywaniu do magicznych sztuczek powszechnie stosowanych w pogańskim Dekapolu i wiele, wiele innych wywodów nie mają żadnego sensu. Jedyną rację logiczną można przyznać wnioskowaniu następującemu: ile razy Jezus czynił cud, zawsze żądał wiary. Człowiek, którego przed Nim stawiono był głuchy. Pyta głuchego czy wierzy — przecież nie usłyszy. Wobec tego trzeba zastosować takie czynności, któreby naprowadziły go na myśl, że może być uzdrowiony. Dlatego odprowadza go Jezus nieco na bok, wkłada, swe palce do jego uszu, a palcem dotyka kolejno swego języka i języka chorego. Podczas tych czynności głuchoniemy zdobywa się na akt wiary w swe uzdrowienie, toteż następuje skutek niezwłocznie po wymówieniu słowa „otwórz się“. Głuchota ustępuje miejsca słyszeniu, a niemość mowie. Ewangelista akcentuje: „...i mówił dobrze.“

Jezus Chrystus nie pragnie rozgłosu. Nakazuje zamilczenie wydarzenia, gdyż jako Bóg wie, że niewczesny rozgłos szkodzić może Jego posłannictwu. Ludzie zawsze skłonni do błyskotliwych efektów zewnętrznych gotowi zacząć w nich upatrywać istotę rzeczy, podczas gdy istota leży nie w sferze ciała i ziemi, lecz w sferze ducha i nadprzyrodzoności. Ale zakaz zignorowano, być może, że poczytano za niezrozumiałą skromność, w rezultacie niosła się wieść szeroko o Jezusie cudotwórcy przywracającym słuch głuchym i mo-  
wę niemym.

Tyle św. Marek Ewangelista na ten temat. Treści w tych ośmiu wierszach naprawdę du-



Podróże Chrystusa w ostatnim roku Jego ziemskiej działalności

żo. Nie tylko opowieść o cudzie, ale i troska Chrystusa o Jego posłannictwo mesjańskie są przedstawione jasno i wyraziście. Ten moment jest ogromnie ważny. To tylko dewocyjni komentatorzy, piszący żywoty Chrystusa dla ekliwch siostrzyczek opowiadają o skromności Jezusa Chrystusa, który nie chciał, aby mówiono o Jego czynach. Patrzenie — mówią oni — jaki skromny był nasz Mistrz, nie życzył sobie rozgłosu, nie szukał poklasku i uznania u ludzi. I wy Go naśladowajcie: pracujcie, bądźcie w ukryciu, w zapomnieniu, dobre rzeczy wykonujcie jakby ukradkiem...“ może to i dobre wnioski dla zakonników i zakonnic, ale przesłanka pod te wnioski z gruntu fałszywa. Nie ze skromności bowiem nie chce Jezus rozgłosu, lecz z innych pobudek, o których napomknęliśmy wyżej. Nic łatwiejszego jak robić fajerwerki, tanie i efektowne. Chrystusa stać było, jako Boga, na prawdziwie wielkie i podziwu godne czyny zewnętrzne, na cuda. Mógł wskrzeszać, uzdrawiać, cudownie chleb mnożyć, wodę w wino zamieniać, burze uciszać — ale cuda nie służyły samemu sobie. Gdyby tak być miało, mógłby przecież świat przeobrazić na nowo, dostatek, bogactwo, zdrowie sprowadzić w ludzkie domostwa. Miał po temu dość mocy i władzy by to uczynić. Ale nie o to chodziło. Istotą była Jego nauka, ewangelia, którą głosił, zasady, które polecił, droga do zbawienia, którą wskazał — to były prawdziwe wartości związane z Jego posłannictwem. Tym należało się przejąć w to uwierzyć, według tego żyć. Tego chciał Jezus, a nie rozgłosu, nie uwielbienia siebie, nie poklasku. Dzisiejszemu katolicyzmowi potrzeba także refleksji. Przepych katedr i bazylik, kongresy eucharystyczne, pielgrzymki, procesje z kopią, choćby i najcudowniejszych obrazów, odezwy, encykliki i kazania nie zastąpią istoty chrześcijańskiej postawy życiowej, która tkwi w dążeniu do doskonałości ewangelicznej, kulcie Eucharystii i stosowaniu na codzień przykazania miłości Boga i bliźniego.

Ks. dr A. Naumczyk



F. Millet — Po żniwach

JÓZEF BARANOWSKI

## PO ŻNIWACH

Zżęte łany.  
I już tylko ścierniska  
Puste, zobojętniałe.  
Spoglądam dokoła  
I słyszę  
Jak ziemia modlitwę dziękczynną zasyła  
Kwiatem rozkwitłym

Porzuconym kłosem zbiegłym.  
Trawą moką od rosy.  
Wraz z wieczornym odgłosem  
Dzwonów.  
Jaką pieśnią dziękczynną  
Wywyższyć Ciebie  
— za kwiat i owoc

— i smak ziemi i chleba  
— za plony hojne  
— za dni i noce spokojne  
— za dobroć Twoją,  
Która mimo naszych przewinień  
Odradza się w sercu na nowo?  
Przyjmij naszą modlitwę codzienną.

Czyny dobre i stałe.  
Pieśń szczerą — jak słońce promienną  
I jak miłość Twa — doskonałą.  
Niech jak kwiat nam zakwita,  
I niech jak kłos dojrzewa  
Na ziemi żyznej.  
Śpiewam na chwałę Twoją  
Pod niebem wolnej Ojczyzny.

# GODNA POSTAWA

Polskę nawiedziła powódź, wyrządzając wielkie szkody. Z tego dotkliwego wydarzenia losowego można już dzisiaj wyciągnąć dwa wnioski.

1. Całe społeczeństwo przejęło się klęską, raz dlatego, że jej przedmiotem stało się dobro całego narodu, po wtóre, że liczne rodziny doznały bezpośrednio moralnych cierpień i materialnych strat. Fakt, który chcemy uwypuklić i z przyjemnością podkreślamy to wielka solidarność niesienia pomocy i ratunku dotkniętym rozszalałym żywiołom wody przez wszystkich, którzy mogli w jakis konkretny sposób pomóc. Nie tylko bowiem w ratowaniu dobra narodowego i osobistego udział brały urzędowo wyznaczone ekipy wojska i milicji, do akcji włączyło się spontanicznie społeczeństwo. Wniosek ten napawa radością, pokazuje też wyraźnie, że tak, jak potrafimy solidarnie budować i rozwijać życie społeczno-gospodarcze i kulturalne, niemniej chcemy, umiemy i rzeczywiście bronimy naszych zdobyczy niezależnie od tego, czy chce je umniejszyć przyroda, czy jakikolwiek inny czynnik.

2. Na szczęście wody już opadły. Powódź zapisała się na koncie przeszłości. Pozostały jednak straty.

Straty materialne w poważnym stopniu pokryje państwo. Ale państwo w naszym ustroju nie stanowi jakiegoś odrębnego tworu, czy samostnie działającej instytucji. Państwo jest organizacją narodu. Zbiera dochód i rozpo-

rzadza dochodem narodu, środkami jakie mu stawia do dyspozycji ustawodawczy organ narodu: Sejm, względnie już uchwalona wola narodu: Konstytucja i rozporządzenia wykonawcze o jej postanowienia oparte. Z skarbu państwa trzeba było nieprzewidzianie wyplacić ponad dwa miliardy złotych niewątpliwie planowanych na inne konkretne cele. Państwo uczyniło to chętnie, gdyż jego celem jest dobro narodu. Ale w pokryciu strat, spowodowanych przez powódź musi wziąć udział również społeczeństwo, aby pomóc poszkodowanym i państwu. Przeto apelujemy do wszystkich, aby w miarę możliwości składali ofiary w celu pokrycia strat spowodowanych przez powódź. Pomóc możemy przez składowanie ofiar pieniężnych i przez zwielokrotnioną pracę na roli. Tak, na roli: żniwa zbóż z powodu powodzi znacznie umniejszily spodziewane plony. Trzeba przeto z podwojoną troską i energią przyłożyć się zarówno do jesiennych prac ornych i siewnych, jak i do sumiennego zbioru akopowych, warzyw, owoców — zwłaszcza na tych terenach, których na szczęście nie dotknęła powódź, albo tylko czasowo zalała nie wyrządzając trwałych szkód. Zwielokrotniona uważna i skrzętna praca zbierzmy pozostałe plony, by i tą drogą choć częściowo umniejszyć straty, spowodowane powodzią.

Postawę społeczeństwa wobec klęski powodzi z przyjemnością nazwać można spokojną i jak najbardziej godną.

(1).



Chrystus Zafrasowany z okolic Tarnobrzegu.



Współczesna figurka Chrystusa Frasośliwego.

## CHRYSTUS FRASOŚLIWY

**D**AWNA legenda opowiada o tym, jak to Pan Jezus chodził sobie po świecie w cierniowej koronie, aż znużony i umęczony droga odpoczął w Polsce na kamieniu przydrożnym usłodziwszy. Wtedy to właśnie wsparł utrudzoną głowę na rękę i zapłakał gorzko nad ludzką krzywdą i bólem. Za te lzy Boże, lud z wdzięczności zaczął rzeźbić w drzewie i kuć w kamieniu postać Chrystusa Pana Zafrasowanego, i tak poczęły powstawać, jak Polska długa i szeroka, te maleńkie figurki „Paniezusicka” — jak Frasośającego się Pana nazywają górale beskidzcy. Przedziwnie wzruszająca to legenda, przedziwnie bliska.

Te skromne rzeźby Chrystusa Frasośliwego wykonywali przeważnie ludzie prości, nieznaní, i niekiedy tylko można dzisiaj ustalić kto jest autorem wizerunku Bolejącego Pana, czyje spracowane ręce, z kawałka drzewa wyrzeźbiły umęczonego postać Chrystusa. Jednak pewne jest, że przeważnie byli to wlejsy stolarze, zamłowani w struganiu pastuszkowie a także pustelnicy.

Jednym z nich był właśnie Wincenty Dydyński z Zabna nad Dunajcem. Podobno, jak mówią kroniki, uczył się rzeźby w Krakowie a potem, kiedy posiadał już tę sztukę, wybudował sobie pustelniczą chatkę w lasach Morzychny koło Odporyszowa, zamieszkał w niej i tak prowadząc żywot pustelnika poświęcił się rzeźbieniu figurek ukochanego Paniezusicka.

Jeź jemu podobnych, samorodnych lub nlecec obeznanych z rzemiosłem artystów musiało być w Beskidach na przykład, skoro tak wiele po sobie pozostawili w przydrożnych kapliczkach tych przeuroczych figurek. Z czasem, w niektórych okoll-

cach zrodziły się związane z figurą Chrystusa Frasośliwego ciekawe i budujące obyczaje. Na przykład, w okolicach Janowa Lubelskiego stało się tradycją, że nowożeńiec wchodząc do własnej chaty, musiał dźlerżyć w rękę wyrzeźbioną przez siebie figurkę Chrystusa Frasośliwego i światłem tym pobłogosławić ściany swojego nowego domu. Dzięki temu zwyczajowi zapewne, w okolicach Janowa jeszcze dzisiaj można znaleźć wiele tych świetnych figurek w przydrożnych kapliczkach, kościołach, domach prywatnych a nawet w dziuplach starych drzew.

Przeróżne są figurki Chrystusa Frasośliwego. Na ogół artyści ludowi rzeźbili je z jednego kłosa drzewa, najchętniej lipy, jaworu albo brzozy i nadawali im przeróżne wyrazy. I tak mamy Chrystusa Pana w cierniowej koronie, utrudzonego, ubiczowanego, skrwawionego, bolejącego nad dola człowiecza, to znów pełnego majestatu, w królewskim płaszczu do ziemi, spoglądającego z troską na swoje dzieci. Ale mimo tych różnic, zawsze figurki Chrystusa Frasośliwego cechuje pewne surowe wyolbrzymienie kształtów, bolesne oblicze, gest zastanowienia we wsparciu głowy na rękę.

Dlatego też zawsze rzeźby te robiła niesłychanie wielkie wrażenie. Patrząc na nie zastanawiamy się nad myślą przewodnią człowieka, który je wyrzeźbił czy wykuł w kamieniu i odnajdujemy tę myśl, głęboką myśl o Bogu. Myśl wynikła z wielkiej wiary prostego człowieka.

Naczm, by światki te nie zaginęły pod ciężarem czasu, by w porę podjąć je z walących się czasami na bezdrożach kapliczek i troskliwa ręka uchronić jako świadectwo wiary i kultury ludu polskiego. Opracował X



Chrystus Frasośliwy z okolic Krosna.

Pan Jezus Miłosierny — światek z kościoła O.O. Dominikanów w Lublinie. Figura ta, wielkości 80 cm nosi na sobie wyraźne piętno średniowiecza.



Chrystus Frasośliwy, rzeźba w płaskowcu (Kraków).



# STONIECKO

**Dodatek „Rodziny” dla dzieci**



Ela i jej koledzy

pan jeździł jachtem po morzu. Ten pan był wujkiem Eli ale ona o tym jeszcze nie wiedziała. Wyglądała tak poważnie, że Ela początkowo schowała się przed nim do łazienki i dopiero trzeba było ją stamtąd wyciągać. Bo zapomniałem Wam jeszcze powiedzieć, że Ela wtedy bardzo się wszystkich obcych ludzi wstydziała i nie chciała się z nimi witać.

Pan nauczyciel nie był wcale taki groźny, jak się Eli zdawało. Nie minęło pół godziny a już wesoło rozmawiał ze

wszystkimi dziećmi. Wandzia to nawet weszła mu na kolana.

Gdy wszyscy wyszli z pokoju do ogrodu pan nauczyciel został z Ela sam. Nie wiem o czym tam ze sobą rozmawiali. Może Ela pochwaliła się, że chce zostać uczennicą a pan powiedział, że to nie takie proste? Bo przecież każda uczennica musi być porządna, dbać o swoje rzeczy, słuchać starszych i opiekować się młodszym rodzeństwem. Nie może ona płakać, ani odpowiadać niegrzecznie mamusi. Może mówili tak, może inaczej — nie wiem. Widocznie jednak musiała to być bardzo ważna rozmowa. Wiem tylko, że po tej rozmowie Ela się zmieniła. Porządkuje, czyści, bawi młodsze dzieci a wczoraj to nawet sama zmyła talerze po obiedzie. Nie gniewa się już na Wandzię, wieczorem myje dokładnie szyję, nogi i ząbki i zaraz potem grzecznie kładzie się do łóżeczka.

Wszyscy ją teraz lubimy a najwięcej cieszy się mamusia. Jak Ela postara się dalej tak ładnie postępować, to zamierzamy sprawić jej na Boże Narodzenie ładną, ładną gwiazdkę. Tylko nie mówcie jej nic o tym — dobrze?

Stefan Poręba

kawę, czy uda mu się wspiąć jeszcze wyżej?”  
Szybowiec zataczał koła mi-  
czym bocian — a Janek śledził  
jego cichy lot i myślał, jak to  
będzie, gdy on sam poleci na  
takim pięknym „ptaku”. Bo  
przecież poleci, to postanowio-  
ne...  
...I oto trzymał już ster w rę-  
ku. Gdzieś w dole jest pewno  
to wzgórze porosnięte trawą,  
na którym tak miło się odpo-  
czywa — ale z tej wysokości  
trudno rozpoznać, gdzie to jest.  
Zresztą Janek ma czas  
szukać — myśli teraz tylko o  
tym, żeby jego szybowiec nie

Wakacje...  
Trawa pachniała i łaskotała  
Janka w szyję. Rozkosznie by-  
ło tak leżeć na wzgórzu i pa-  
trzeć na zielone koniki polne.  
Albo obserwować białe, puszy-  
ste chmurki pływające po błękit-  
nym niebie.  
Na mlecznym tle jednego z  
obłoczków ukazał się ciemny,  
drobny kształt. To szybowiec,  
jeden z wielu startujących w  
ten pogodny dzień z sąsiednie-  
go lotniska.  
Janek wygodnie ułożył się  
na znak „ładnie leci — po-  
myślał — ma już ze dwa ty-  
siące metrów wysokości... Cie-



**Rozwiązanie łogorajki z numeru 2**  
Stoniecka, przmi: Kochaj Je-  
nusa, Nagrody książkowe otrzymują: Włodzimierz Sawicki z Łozna-  
nia, Zbigniew Bartoś z Olsztyna, Zbigniew Białoszewski z Elbląga.  
28 sierpnia br.

Rozwiązania przesyłać należy na adres Redakcji w terminie do dnia  
19 Tytuł noweli E. Orzeszkowej) podajnikowe litery alfabetu.  
skle. 15. Festyn, ośmiowiec, 16. Wzrost w Bogu, 17. Inaczej, 18. Inaczej, 19.  
maie imię zenskie, 13. Zakonnie nazwisko Jacka Soplecy, 14. Imię zen-  
na wspan, 9. Użwa się do uszczelniania szwo w oknach, 11. Zdob-  
5. Siaty, dezaktywizacji parafel, 7. Grupy przewoź elektryczny, 8. Tor-  
1. Parkan z cery, 2. W średniowieczu powinność dająca, 4. Imię psa.  
Pionowo:

22. Głos w chórze zenskim, 23. Inaczej sista.  
18. Droga przy której znajdują się chodniki, 21. Chodzi tyłem.  
12. Daje się do picia dzieciom, 15. Inaczej porada, 17. Polny, 18. Wode.  
pali się w piecach łazienkach, 19. Maże być startowe albo uprawne.  
jąca cztowitka, 7. Czerwoną, nymioł, pozarow, 8. Marzał, którym  
z zamierzonych czasow o bogact i ooharacch, 6. Marżyna wyřca-  
1. Maże być książkowy, 3. Jesi, u kapelusza, 4. Opowiadanie bajeczne

Pozumio:  
**ZNAJZENIE WYRAZOW**



Poznań. Uroczystość Bożego Ciała. Ministranci i duchowieństwo wychodzą z kościoła do polowego ołtarza

## ROBIMY WROTKI

Wrotki to przedmiot, który w lecie spełnia funkcję łyżew. Wrotki służyć mogą zarówno do zabawy, jak i do treningu i ćwiczenia mięśni. Jazda na wrotkach wyrabia sprężystość ruchów i zmysł równowagi.

Wrotki można wykonać własnymi siłami. Przyrząd ten składa się z trzech głównych części: kółek, oprawy i podeszwy. Wygląd zewnętrzny wrotka ilustruje załączony rysunek. Kółka wykonane być mogą z drewna, metalu lub jakiegoś trwałego tworzywa sztucznego. Czasem można do tego celu wykorzystać stare kółka od maszyny do szycia, pralki, dziecięcego wózećka, zabawki itp. Wymiary kółek, jak i wymiary wszystkich innych części podajemy w zestawieniu.

Kółka osadzamy na dość grubych, stalowych osiach. Muszą one być umocowane nieruchomo, w metalowej oprawie, w jednym

# P O W R Ó T

JOZEF BARANOWSKI

Nadchodzi wrzesień — czas ucieka  
I znow na zrodło wiedzy czekasz,  
Ta sama droga w szkolne życie,  
Ktore ci wskaze — Nauczyciel.

Kto jak nie On pomocne ramie  
Poda — by rada! tobie służyć.  
Niech trwają wśród nas jak najdłużej.

Hojne, bogate było lato  
W deszczu zieleni w splewnym lesie  
I jesien — jakże dziś bogata  
W radość powrotu... w szkolny wrzesień.

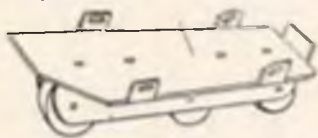
Jeszcze ostatni uśmiech lata  
W spłowiawych trzcinach na jeziorze.  
Przelot motyla w zwidłych kwiatach,  
Czyżes wołanie w ciemnym borze —

Światło księżycowe w drzew wierzchołkach,  
Gwiazd parowozu z mrocznej stacji  
Spoznionym echem się zabłąkał —  
Jak zapomniany list z wakacji...

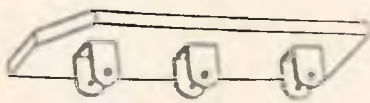
rdzędzie. Kółek może być 2 lub 3. Oprawa do kółek wykonana jest z blachy.

Z kolei sporządzamy podszwę. Zrobić ją można z tej samej blachy co oprawę. Podeszwa powinna być dostosowana do wielkości buta. Po obydwu bokach podszwy sporządzamy otwory na paski. Otwory te (dwa po każdej stronie podszwy) powinny znajdować się w jednakowych od siebie odstępach.

W ten sposób mamy już gotowe wrotki. Trzeba je tylko jeszcze zabezpieczyć przed rdzewieniem i naoliwić osie. Najlepiej przed rdzewieniem broni asfaltowy lakier lub olejna emalia. Części drewniane wrotek pokryć można bezbarwnym lakierem lub politurą.



WROTKI



OPRAWA KÓLEK

## ZESTAWIENIE NIEZBĘDNYCH MATERIAŁÓW

Nazwa części	Ilość	Wymiary w mm	Rodzaj materiału
kółka	6	∅ 45-50 × 10-12	drewno twarde, stal miękka lub tworzywa sztuczne
oprawa metalowa do kółek	2	1,5-2 × 80 × 210	blacha stalowa miękka
oprawa drewniana	2	12-15 × 85 × 220	drewno twarde
podeszwa	2	2 × 90 × 280	blacha stalowa
osie	6	∅ 4-5 × 30	stal półtwarda
tulejki (do kółek drewnianych)	6	∅ wewn. 4-5, ∅ zewn. 6-7, długość 10-12	rurki stalowe miękkie
uchwyty do pasków	10	3 × 15 × 35-40	paski stalowe miękkie
wsporniki do kółek	6	3 × 26 × 100	stal walcowana praska
nity	8	∅ 4 × 8	stalowe miękkie
śrubki z nakrętkami	12	∅ 4 × 20	" "
wkrętki	22	∅ 4 × 12	" "
pokost, politura, lakier asfaltowy, wazelina lub smar (towot)			" "

żyć, nie zejść z niego — i czekać.

...Nagle zabłysło przed nim słońce, znikła chmura — a z nią znikła też kabina szybowca i piękny widok, jaki rozciągał się z góry. Janek zrywa się — i widzi, że jest na górcie porośniętej bujną trawą, a ponad jego głową leci samolot i na linie ciągnie za sobą szybowiec.

A więc zasnął!... Cały ten lot,

to tylko sen... Wspaniały, pasjonujący — ale tylko sen. Zasnął leżąc tu w trawie i patrząc na krążący po niebie szybowiec...

Wstał zniechęcony z trawy i spojrzal jeszcze raz do góry.

— A właśnie, że i ja kiedyś polecę i zdobędę „trzy diamenty"! Odnagę rekordzistów — zawołał Janek.

A. K

## PANI PORZĄDNICKA

Dzisiaj opowiem Wam o Eli. Ela to moja pięcioletnia córeczka. Jeszcze przed dwoma laty był z niej taki mały trzpiot i grubasek. Złościła się, gdy starsza siostrzyczka Wandzia nazywała ją z tego powodu kotlecikiem. W tym czasie Ela wybiegała zawsze daleko na dróżkę, gdy zobaczyła wracającego z pracy tatusia.

Teraz Ela jest inna. Wyrosła, spoważniała, chodzi chętnie do fryzjera a nawet do pani dentystki i nosi spódniczkę taką, jak prawdziwa uczennica. O, bo Ela chciałaby jak najszybciej zostać uczennicą. Ciągle prosi mamusię, aby kupić jej piórnik i prawdziwy tornister.

Ela ma w domu małą kolorową półeczkę a na niej dużo różnych książeczek. I o kacze

dziwacze, i o wiewiórce o dzieciole i wiele, wiele innych. Dawniej książeczek tych Ela nie szanowała, porozrzucane były w każdym kącie, czasem nawet podarte. Teraz jest już inaczej. Książeczki są ładnie poukładane a naddarte karty posklejane. Zabawki, którymi Ela się bawi, też mają swoje miejsce. Czasem jeszcze, co prawda, jakiś klocek czy piłeczka gdzieś się zawieruszy, ale to się może przytrafić każdemu — prawda?

A wiecie jak to się stało, że Ela nie jest już ani kotlecikiem, ani pląską i trzpiotem, tylko panią Porządnicką? Nie wiecie? To posłuchajcie.

Pewnego razu przyjechał do nas w odwiedziny jeden pan. Był to nauczyciel; mieszkał daleko nad morzem i uczył małe dzieci. A w lecie to ten

# ZIEMIA JEST NASZĄ MATKĄ

**Z**YJEMY na Ziemi. Jest ona planetą, na której od tysięcy czy milionów lat pełni się życie. Jest też na tej Ziemi terytorium naszego państwa, na którym żyją ludzie związani z nami krwią, kulturą i wspólną historią. Jest ona nie tylko obiektem naszej tęsknoty gdy ją stracimy z oczu, lecz jest przede wszystkim naszą biologiczną matką, która nas żywi, jest źródłem naszych witalnych sił.

Niezależnie od ustroju ani formacji społeczno-gospodarczej w której żyjemy, filozofii jaką wyznajemy, cieszymy się od wieków aż dotąd widokiem bochenka chleba na stole, owoców, osetki masła i wonnego plastra miodu. Nie tylko się cieszymy. Bez plodów ziemi życie ludzkie jest niemożliwe. Organizm człowieka jest tak utworzony, że syntetyczną pożywką długo żyć nie może. Plody i owoce ziemi są nieodłącznym warunkiem zachowania biologicznego życia i psychofizycznego rozwoju człowieka.

W związku z dużym przyrostem ludności na globie ziemskim, co

wykazują dane statystyczne ogłoszone przez ONZ, problem głodu i produkcji środków żywnościowych stał się przedmiotem szeregu konferencji międzynarodowych. Etap odkrywania nowych łądów jest zakończony. Nie ma zatem możliwości powiększenia obszarów pod uprawę. Dlatego maksymalna eksploatacja posiadanych ziem staje się naczelnym problemem naszych czasów. Ilością i jakością plodów ziemi, sprawą wyżywienia ludności są dziś już zainteresowani nie tylko rolnicy, lecz wszyscy myślący ludzie.

Zagadnienie to w naszym kraju ostatnio nabrało specjalnej ostrości.

Z referatu I Sekretarza KC PZPR Wł. Gomułki, dowiedzieliśmy się, że od 1945 do 1959 r. przybyło w Polsce ponad 4 miliony ludzi. Jesteśmy w Europie krajem o największym przyroście naturalnym. Prowadzimy politykę pokojową i rozszerzać naszych granic drogą podboju nie mamy zamiaru. Pokój i braterskie współzycie z sąsiadami jest cechą generalną na-

szego ustroju i naszej polityki zagranicznej. A z każdym rokiem, z każdym miesiącem, z każdym dniem niemal, coraz więcej oczu spozierać będzie czy matka położyła na stole rumiany bochenek chleba. Z tej sytuacji należy wyciągnąć wnioski.

Zasada, że ludzie będą się wyniszczać wzajemnie przez krwawe wojny, jak twierdzili niektórzy zachodni uczeni, aby dać możliwości życia pozostałym jest nie do przyjęcia jako niemoralna i antyhumanistyczna.

Propagowana ostatnio słusznie regulacja urodzin nieprędko jeszcze osiągnie zamierzone cele. Nadmierny przyrost ludzi jest problemem w skali państwowej. Jesteśmy dlatego świadkami pewnej dysproporcji między wzrostem ludności a wzrostem produkcji rolnej w naszym kraju. Musimy sobie szczerze powiedzieć, że przy obecnych sposobach eksploatacji ziemi dysproporcja ta będzie wzrastać.

„Zmuszenie“ matki ziemi do obfitszego urodzaju, do planowania



więcej kłosów pszenicznych i żytnich przy zastosowaniu najbardziej nowoczesnych środków technicznych, staje się palącym problemem dnia dzisiejszego.

W okresie jednego roku rozpoczyna się i kończy tajemniczy proces życia i owocowania. Jest on nieodłącznie związany z ziemią.

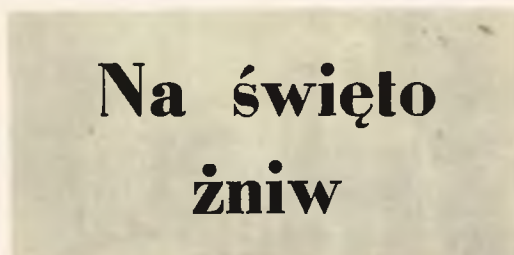
**Ciąg dalszy na str. 13**

„W pole wyjdź któregoś ranka,  
Na snop żyta ręce złóż i uściśnij jak  
kochanka —  
Ja żyć będę w kłosach zbóż”  
(Pieśń partyzancka)

W ogrodach i sadach dojrzały owoce. Soczystym i aromatycznym swym miąższem głód zaspokoić i pragnienie ugasić potrafią. Jest jakaś niewidzialna łączność naszego organizmu z plodami ziemi.

Na polach ustawiono powiązane snopy. Wysychają w słońcu pszeniczne i żytnie kłosy, zanim je zwiozą do stodół. Będzie z nich chleb, biały bochenek chleba z rumianą chrupką, który matka położy na stole. A chleb życie utrzymuje i siłę daje organizmowi. Milkną pieśni żeńców i koszarzy. Coraz więcej warkotu motorów słychać na naszych polach. Praca rolnika staje się mniej znojna i uciążliwa. Ludzie tak szybko nie będą pochylać się do ziemi.

A jednak siejba i żniwa — to nie tylko okres produkcji środków żywnościowych. To odwieczne tajemniczy proces odradzającego się życia, którego poznanie przerasta możliwości umysłu ludzkiego. W najmniejszym ziarnku rzuconym w rolę — prostej syntezie węgla, cukru i innych pierwiastków tkwi Boska moc, której w żadnym laboratorium odkryć nie można, a która jest źródłem życia. Bo życie tylko od życia pochodzi. Jak daleko sięga historia cywilizowanej ludzkości, wyznawcy wszystkich religii światła składali ofiary, poświęcając się bóstwom za plony i urodzaje.



## Na święto żniw

Uroczyste obchodzili święto plonów starożytni Rzymianie. Przypadało ono na koniec maja, gdy dojrzywały kłosy i owoce i nadchodził czas żniw. Trzy dni trwało święto. Bracia Rolni ubrani w togę składali boskiej bogini ofiarę z kadzidła i wina. Kadzidło palono, a wino wylewano na ofiarę. W drugim, najważniejszym dniu święta Bracia z wieńcem kłosów na głowach udawali się w uroczystej procesji do świątyni w świętym gaju poza Rzymem, gdzie składano tłuste jagnię na ofiarę. Dwóch Braci szło w pole po młode kłosy, które podawano sobie następnie z rąk do rąk. Święto kończono biesiadą. Modły Braci Rolnych — według wierzeń starożytnych Rzymian — przynosiły urodzaj ich polom. Starożytna Grecja również czciła swoją dobroczynną boginię rolnictwa — Demeter.

W Starym Testamencie ofiarowanie Bogu pierwocin z wszystkiego, co z Jego rąk pochodzi, należało do zasad religii Mojżeszowej.

Dożynki obchodzone w Polsce nie mają charakteru religijnego. Są one wyrazem ludzkiej radości z zebranych plonów, owocu znojnej i długiej pracy rolnika, które zapewniły mu syte dni do przyszłych zbiorów. Do tradycji katolickiej należy jednak, że gdy nadejdzie święto Wniebowzięcia, spleśzy lud wierny do swoich świątyni, z pierwocinami owoców, kłosów i kwiatów. Kaptani w tym dniu poświęcają plody tej ziemi, błogosławią tym, którzy się pracą trudzili, by siebie i innych żywić. Bogu dziękują, że o człowieku pamięta.

Dziś, gdy idziemy wśród łąk, gdzie trawa skoszona aromat rozsięwa, wśród kłosów dojrzałych pszenicznych i żytnich, chciałoby się ukłekać i ręce ku niebu podniósłszy zawołać: „Bądź pozdrowiony, Panie, za wieczne odradzające się życie na ziemi, za to, że kłosom dałeś ich pełność, soczystość — owocom, kwiatom — aromat i barwę. Bądź pozdrowiony, że chlebem karmisz nas wszystkich i żytych, i dobrych, i słońcem nas opromieniasz. Bądź pozdrowiony, Panie Stwórco wszechrzeczy, „wszego dobrego Dawco i Szafarzu wieczny“, który o muszelce pamiętasz na dnie Oceanu i o wszystkim, co techniem swoim powołałeś do bytu. Daj mięśniom siłę, umysłom — zdolność poznania, w sercach wiare umocnij i miłość zapal. Wszystkim silnym i słabym, uczonym i prostaczkom daj chleba i zachowaj pokój na ziemi, aby w braterstwie i miłości budowali Twoje królestwo i ojczyznę swą ziemską: Twoim jest prawem, że ze strąków wygła się ziarna, z drzew spadają owoce. A gdy drzewa uschną, a strąki, powłoki i lupiny rozłożą się w ziemi, zostaną nasiona, które życiu odrodzić się pozwolą i przedłużą gatunek.

Wszyscy hołmy się cienia, bezkształtu, niebytu i ciemni. Dzielmy los strąków, lupin zostawiając naszą powłokę na ziemi.

Lecz Ty, o Panie, życie zachowaj, tę nić cudowną, co łączy nas z Tobą, Początkiem i Kresem ludzkiego istnienia.

Daj nam powrócić do Ciebie, jak promień słoneczny do słońca powraca, jak rzeka do oceanu. A dzisiaj daj nam radość z dojrzałych plodów, abysmy chwając Imię Twoje z radością chleb spożywali.





**R**ANO było pochmurno, a potem słońce zza chmur wypłynęło niosąc światło, ciepło i radość.

22 lipca. Cała Polska ubrała się odświętnie. To święto Odrodzenia, święto bliskie sercu każdego Polaka.

Dla mieszkańców Leśnicy, jednej z dzielnic Wrocławia, ten dzień był specjalnie uroczysty. W tym dniu miało się odbyć poświęcenie Kościoła. Nie wybudowali go wprawdzie, został on na skutek zabiegów i starań ks. J. Osmólskiego oraz Kurii Biskupiej przydzielony przez Władzę Państwową. Ale kosztował wiele pracy ofiarnej, wysiłków i pieniędzy, zanim go wyremontowano i przystosowano do służby Bożej. Napracował się niemało organizator parafii i pierwszy administrator ks. Marian Strzałka. Poświęcili wiele czasu i pracy bezinteresownej jego współpracownicy świeccy, jak Napierala i inni.

Dzisiaj wszyscy, którzy rękę przyłożyli, byli dumni i szczęśliwi. Miły kościół stojący przy ulicy Skoczylasa wyglądał dziś jak młodzian przed ślubem. Wypełnił się cały. O jedenastej zamknięto świątynię, a przed drzwiami ustawiono kłęcznik, szaty i sprzęty liturgiczne konieczne do poświęcenia kościoła.

Rozdzwoniły się dzwony glosząc wieść radosną, że Kościół Polsko-Katolicki na starych ziemiach piastowskich nowy sztandar zatyka. A dzwony, trzy dzwony, które dzięki opiece władz miejskich pozostały na wieży nie ruszone, mają głos tak piękny, czysty i dźwięczny, że warto ich posłuchać. Niebawem nadjechał J. E. Ks. Biskup Julian Pękala w asyście ks. dziekana J. Osmólskiego. Dostojnego Gościa witał miejscowy duszpasterz, ks. M. Strzałka w otoczeniu ks. mgr. E. Bałakiera, ks. jubilata Kwolka, ks. Cetławy i ks. Nowaka.

Rada Parafialna witała Dostojnego Gościa chlebem i solą. Rozpoczął się akt poświęcenia. Pełne głębokiej treści słowa poświęcenia wymawiał Ks. Biskup z namaszczeniem. Współuczestnicy łączyli się duchowo w modlitwie.

„Abyś ten kościół na chwałę i ku czci Najświętszego Serca Jezusa poświęcić i uświęcić raczył“ — śpiewał Dostojny Celebrans, a lud odpowiadał: „prosimy cię, Panie“.

Po dokonaniu poświęcenia uderzył Ks. Biskup trzykrotnie pastorałem w podwoje kościoła. Drzwi się otworzyły i z pieśnią procesyjną wkroczył z duchowieństwem Dostojny Celebrans do wnętrza świątyni, a za nimi lud wierny.

Nastąpiło poświęcenie ołtarza i wnętrza kościoła, po czym uroczysta suma, którą odprawił Ks. Biskup w asyście ks. jubilata J. Kwolka i ks. pro-

Boże Wszechmogący, którego mocą wszystko się poświęca — racz pobożosławić i poświęcić ten przybytek, który ku czci Imienia Syna Twego wznieść pozwoliłeś...  
mówi Ks. Biskup

W girlandy i w błękitne wstęgi

## NOWA PARAFIA W

Uroczystą Sumę odprawił Ks. Biskup i udzielił błogosławieństwa

Miły jest kościół we Wrocławiu







Świątynię na dzień poświęcenia...

Po nabożeństwie gromada wiernych otoczyła Ks. Biskupa i kapłanów

# WROCŁAW LEŚNICA

W treściwej nauce nakreślił kaznodzieja zadania Kościoła naszego czasu. „Kościół, który dziś został poświęcony“ mówił ks. magister — „to nie tylko miejsce kultu, w którym wierni łączą się z Bogiem i otrzymują Odeń łaski, to również źródło siły duchowej, to szkoła życia, w której człowiek uczy się, jak postępować z ludźmi i żyć, by spokój sumienia i szczęście osiągnąć na ziemi, a kiedyś zbawienie w wieczności.

Kościół Polsko-Katolicki, który dziś w święto Odrodzenia na tej starej ziemi piastowskiej został poświęcony, ma specjalne zadanie i posłannictwo. Ma budzić w duszy polskiej głębokie poczucie świadomości i dumy narodowej i uczyć prawdziwej duchowej suwerenności.

Pragnie, aby biskupi nasi zachowując zasady wiary katolickiej nie czekali tygodniami na audiencję u włoskiego biskupa w atmosferze pogardy i upokorzenia, a zasiadali na soborze powszechnym jako równi z równymi, synowie wolnego Narodu, który wniósł niemało do ogólnoludzkiej kultury i bił się za wolność na wszystkich kontynentach świata“.

Po sumie przemówił Ks. Biskup jak zwykle ciepło i rzetelnie. Toteż i niejedną łzę wycinał z oczu słuchaczy.

Hymnem „Boże, coś Polskę“ oraz „Tyle lat my Ci, o Panie“ zakończono tę piękną i podniosłą uroczystość.

Po nabożeństwie do kurialnej „Warszawy“, przy której stał p. Gawiński — podszedł jakiś inteligentny jegomość. — „Nie przypuszczałem, że ci polscy księża tak mówią i tyle mają do powiedzenia. To, co mówił ten młodszy ksiądz podczas sumy, utkwilo mi mocno w pamięci. Ja już dawno myślałem, tak też jakby mi spod serca słowa wymował“.

„Proszę pana“ — mówił p. Gawiński — „to przecież magister — wykładowca z Akademii Teologicznej“. „Magister nie magister — ja tu, panie, doktorów we Wrocławiu słuchałem, Milików, Kominików i innych, ale to drewna mowa, panie, i komunaly z ubiegłego wieku“. Tak, proszę pana, polscy księża w Polsce mają wiele do powiedzenia, choć dopiero mówić rozpoczynają. W okresie przedwojennym mieli zamknięte usta.

Będziemy mówić w miastach i wioskach, bo kiedyś Chrystus powiedział, że „Jeżeli wy mówić nie będziecie, kamienie za was mówić będą“.

Będziemy mówić, aż naród polski Chrystusa uzna za swego Jedynego i Najwyższego Pasterza.

Niech i ta parafia, w której kościół został dzisiaj poświęcony, spełnia swe zadania, niech odradza dusze, sumienia budzi i lud polski prowadzi do szczęścia i zbawienia.

Wielki kamień położony przy ul. Skoczylasa

Wierni w skupieniu słuchają Mszy Świętej



# DIAKON BOGUSŁAWSKI ZOSTAJE KAPŁANEM

**D**iakon Szymon Bogusławski nie myślał o złożonym ślubie czystości. Jeszcze nie rozwił się dym po zgaszonych świecach z głównego ołtarza w katedrze, przed którym przyjmował święcenia subdiakonatu i diakonatu, a już umysł i serce opanowało mnóstwo nowych myśli, spraw, zagadnień. Teraz one stały się ważne, wielkie a im bardziej wypływały w świadomości Bogusławskiego, tym głębiej grzebały istotne zagadnienie celibatu. Pchały też już bez świadomej refleksji do prezbiteratu, jakby chciały udowodnić, że nieszczęście jedno musi zrodzić drugie, większe, boleśniejsze, jak gdyby wola ludzka w pewnych warunkach nie miała możliwości wolnego działania.

Minęły wakacje letnie. Szybko upłynęły miesiące ostatniego roku studiów teologicznych, roku praktycznego. Przybliżył się czerwiec, a z nim ostatnie tygodnie przed przyjęciem sakramentu kapłaństwa. Ostatnie te dni nie były też niczym innym jak zamknięciem, sumą, a może i ukoronowaniem najróżniejszych drobiazków, przesłaniających wagę prezbiteratu i uniemożliwiających młodzieńcowi świadome zastanowienie się nad jego konsekwencjami.

— Jestem ogromnie zdenerwowany!

— Widać to po tobie, jesteś czerwony jak... malina. A co jest przyczyną twego zdenerwowania?

— Obrazki! Wyobraź sobie, że już od tygodnia zwodzi mnie drukarnia, a dzisiaj przed chwilą telefonem donieśli mi, że nadruki będą gotowe dopiero 10 czerwca. A nuż nie zrobią do piątnastego, to jakaż to będzie prymicja bez obrazków! Co sobie ludzie pomyślą!

Wiatr, który się zerwał, zwiastując pewnie burzę, zatrzaskał z hukiem otwarte okno na korytarz. W pobliżu stojący dwaj diakoni Domkowski i Bracew przerwali rozmowę i poszli każdy w swoim kierunku. Kroki Domkowskiego były nerwowe, powierzchowne, dziwnie też kojarzyły się w tonie z dźwiękiem jego słów co dopiero wypowiedzianych i z pewnością "eszcze krążących na łajdach powietrza wypełniającego korytarz Seminarium Luchownego.

— Wiesz — mówił Bracew do napotkanego na schodach kolegi Wodolejskiego — Domkowskiemu, jeszcze nie wydrukowali obrazków prymicyjnych!

— Głupstwo obrazki! Ja obrazki już mam, ale za to mam inny, większy kłopot. Mój proboszcz nie chce się zgodzić na uroczystą procesję z mieszkaniami moich rodziców do kościoła. Chce, abym po prostu przyszedł do kościoła i tu w zakrystii ubrał się i jak każdy ksiądz poszedł potem ze swoją pierwszą mszą do ołtarza.

— No i co ty na to?

— Nie zgodzę się! Co ludzie powiedzą. Moi rodzice też sobie życzą, abym został do kościoła wprowadzony uroczystą procesją z domu.

Z sali rekreacyjnej dołatywały słowa brefacji, śpiewanej przez kilku diakonów przy akompaniowaniu harmonium. W drzwiach poczekalni stał krawiec, a nieco za nim szewc, czekali jeszcze na dalsze zamówienia. Robiło się szybko ciemno, mimo iż dochodziła dopiero godzina szesnasta. Odezwął się dzwonek na podwieczorek.

— Mogliby już wreszcie dać lepsze jedzenie!

— Poczekaj, już niedługo dogodzisz sobie u jakiego sknery proboszcza.

— Uważaj, nie krzycz tak, bo

mówienie dorożki, bo z Seminarium trzeba jak najszybciej wyjechać; świat czeka. Wspólna fotografia. Przygotowanie przemówienia w czasie obiadu prymicyjnego. Kłopot o jak najintrygatniejszą posadę. Bogusławski miał nadto, inny kłopot.

Była środa. Słońce dawno już się schowało, a księżyc z lekka się rozświetlał na dalekim niebie. Niebo z gwiazdami jakby się oddaliło od ziemi. Było wysokie, dalekie. Spadająca gwiazda wydała się Szymonowi jakby kometą. Ten dziwny ruch spadającej gwiazdy wyrwał go z myślenia, ale przypomniał mu też, że ze spadającą gwiazdą nauczono go w domu łączyć również losy człowieka widzącego to zjawisko. Tak, ale właś-

— Ach! — wyrwało się głębokie westchnienie z ust Szymona — żeby można jeszcze tę przeszłość przekreślić, albo przynajmniej zatrzymać na krótki czas i oddalić dzień święceń. Żeby można... i kiedy myślą wdarał się w labirynt swojego życia, zgubił się w nim, na którymś zakręcie z przeobrzynego wysiłku stracił myśl i kiedy tak właściwie bezmyślnie siedział i fizycznie patrzył w roz pogodzone niebo — spadła gwiazda...

Bogusławski wstał, podszedł do stolika, włączył światło. Czegoś szukał. Wreszcie usiadł przy stoliku, chwilę pisał, po czym wolno i cicho zszedł na parter, otworzył bramę i do skrzynki pocztowej wrzucił list.

Czwartek nie wiele różnił się od dni poprzednich. Diakoni byli jedynie jeszcze swobodniejsi. Już zdawali się chodzić wolno po ulicach świata, od którego odcięto ich pięć lat temu. Tak, pięć lat temu. Większość z nich to chłopcy, którzy liczyli wtedy po osiemnaście lat. Nie wiedzieli czym jest życie, świat, wolność! Czym jest kobieta! Ich życie było jak ledwo rozchylony kielich kwiatu, jak ślimak, który po raz pierwszy z muszli wysuwa swe „rózki" i pocyna na swój sposób świadomie czuć otaczający go świat. Oni, ledwo przez maturę wglądali w życie i w świat, a już zamknęły się z nimi mury seminaryjne, już opłótła ich tajemnicza atmosfera jakiegoś innego, nie ziemskiego życia. Życie ziemskie, świat, kobieta — w tym świecie seminarijnym i dla tego świata nie istniały; te wartości i sprawy znalazły się na indeksie. Myśli nałożono kaganiec, mogła być wolna tylko w ramach dogmatów. Zmysły stępiano groźbą teologicznie pojętego piekła, mogły być wolne w ramach znowu teologicznie pojętej cnoty. Nawet przez wakacyjne tygodnie żyć musieli w izolacji od świata i jego spraw; bo o ich wakacyjnym życiu musieli rektora seminarium szczegółowo informować proboszczowie parafii, na których terenie alumni przebywali. Informacje były szczegółowe według bardzo drobiazgowo opracowanych formularzy. „Ale już niemal za godziny będziemy wolni!" — czytało się z oczu niejednemu alumnowi diakonowi.

W piątek po spowiedzi, prawie wszyscy diakoni myśleli już tylko o zbliżającym się terminie wyjazdu. Spowiedź minęła prędko. Nie była jakimś wielkim wydarzeniem. Nie było czasu na głębsze zastanawianie się nad sobą, teraz kiedy mimo wszystko wraca się znowu do świata wprawdzie jako kapłan, ale już bez murów seminarialnych, bez władzy tuż nad swoją



Diakon Bogusławski czuwał przy swoim oknie

usłyszysz wicerektor i znowu będzie awantura.

— Niech usłyszysz, gwizdź, co mi teraz zrobią!

Niebo przebiegła długa błyskawica. Zagrzmiało przeciągle. W refektarzu przycichało. Burza rozdziła grozę w duszach usiątobliwionych diakonów. Jedli chleb powszedni ze smalcem, a czuli już chrupiące bułeczki ze świeżym masłem i smaczną szyneczką. Już niedługo!

Już niedługo!

**N**A tydzień przed święceniami kapłańskimi rozpoczęły się tygodniowe rekolekcje. Ojciec duchowny powtórzył jedną z opracowanych i wiele już razy wygłaszanych serii nauk rekolekcyjnych. Nie mówił z zapalem. Nie przekonywał. Wypełniał obowiązek. Diakoni dwa dni względnie milczeli i może nawet niektórzy z nich rozważali słyszane nauki. Ale jakżeż tu milczeć i myśleć o duszy skoro tyle jeszcze innych ważnych spraw czeka. Bilety dla rodziny na wejście do katedry. Spakowanie rzeczy. Za-

ciwie w tej chwili on nie myślał, jego jakby nie było; patrzył w dal, zatopił się w przestrzeni niechęcąc oderwać się od świadomości. Oczy przymrużył. Na czołe wystąpiły fałdy. Usta miał mocno zwarte, twarz bladą, zaszepioną. Czy sobie czego życzył w krótkim czasie spadania gwiazdy? Nie, życzenia swoje, gorące, wielkie, wypowiedział już chwilę przed dokonaniem się tego przedziwnego zjawiska.

Przez cały rok goniony praktycznymi zajęciami nie miał czasu wejść w siebie. Szedł bez oporu naprzód. Dzisiaj przed chwilą zdał sobie sprawę, że jeśli subdiakon zabrał mu prawo do życia rodzinnego, to prezbiterat nadto skrepuje jego wolę i przykuje go do biskupa, i do ołtarza, i do konfesjonału. On tak bardzo miłujący wolność, ma się stać znowu dobrowolnie niewolnikiem, ma ślubować posłuszeństwo swojemu przełożonemu i szacunek. Na całe życie swoje ma się stać dobrowolnie człowiekiem niewolnym, zależnym, samotnym!

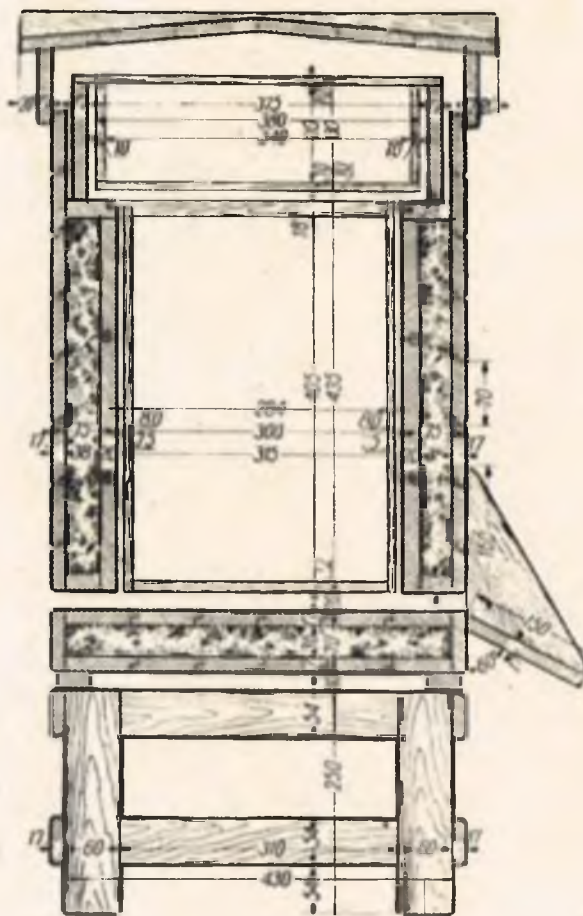
# JAK ZBUDOWAĆ UL

Artykuł ten związany jest z kilkoma otrzymanymi przez „Mieszkanie i ogród“ pytaniami. Ludzie, którzy posiadają w swym przydomowym ogrodzie dwa, trzy ule chcieliby swoje pszczele gospodarstwo poszerzyć. Bywa niejednokrotnie i tak, że przyczyną różki i związane z tym ubytku pszczelego jest brak dodatkowego pomieszczenia na pszczoły. Kupienie nowego ula sporo kosztuje a na sporządzenie ula samemu nie każdego stać. Tym, którzy w swe umiejętności wątpią „Mieszkanie i ogród“ pragnie przyjść z pomocą.

Do budowy ula zaopatrzyć się musimy w niezbędny materiał i narzędzia. Ule wyrabia się przeważnie z drewna, czasem z płyt pilśniowych lub ze słomy. Drewno musi być miękkie — ul nie będzie wtedy zbyt ciężki a deski mniej będą ulegać wilgoci i paczeniu się. Najlepiej nadają się na ule deski sosnowe (byle nie smolne), świerkowe, topolowe lub lipowe. Deski takie powinny być zupełnie suche i nie posiadać sęków. Na budowę ula musimy zużyć średnio ok. 0,15 m<sup>3</sup> drewna.

Najważniejszą zasadą, jakiej przy budowie ula należy przestrzegać, jest dokładność wymiarów. Wszelkie eksperymentowanie poszczególnych pszczelarzy i robienie uli „na własną rękę“ najczęściej zawodzi. W gospodarce pszczelej rozróżnia się kilka typów uli. Niezależnie jednak od typu we wszystkich ulach obowiązują pewne wymiary stałe. Należą do nich:

- Odległość pomiędzy bocznymi listewkami ramek a ścianą ula. Odległość ta powinna wynosić dokładnie 7,5 mm.
- Odległość pomiędzy dnem ula a listewkami ramek. Nie powinna ona wynosić mniej ani więcej niż 20 mm.
- Odległość pomiędzy górnymi beleczka-



gospodarkę dwurojową, ponieważ wyloty umieszcza się tu na dnie ula naprzemianlegle w ścianie przedniej i tylnej. Pierwszy wylot ma długość 260 mm, drugi 160 mm, wysokość obu wylotów wynosi 20 mm. Ponieważ ul ten jest dosyć ciężki, dla zmniejszenia ciężaru tylko przednią i tylną ścianę robi się podwójnie. Dno ula może być ocieplone od dołu warstwą słomy.

Przekrój pionowy ula warszawskiego poszerzonego wygląda następująco.

Do ważniejszych jego wymiarów o których musimy pamiętać należą tu:

- ramka gniazdowa 300 × 435 mm,
- ramka nadstawkowa — 360 × 130 mm,
- część gniazdowa — długość 600, szerokość 315 mm, wysokość 455 mm,
- ściany podwójne — grubość 75 mm,
- ściany pojedyncze — grubość 20 mm,
- dno — grubość 20 mm lub podwójne z desek o grubości 17 mm.

W skład wyposażenia ula należą maty słomiane boczne o grubości 50 mm.

Tak wygląda w zarysie opis budowy ula warszawskiego poszerzonego. O innych typach uli napiszemy w numerze następnym. Osoby pragnące poszerzyć swe wiadomości kierujemy do książki St. Brzoński i J. Guderzkiej — **Praktyczne pszczelnictwo**, skąd zażyczyliśmy materiał do naszego opracowania.

Z innych ciekawych publikacji o pszczołach znamy:

Chalifman I. — **Pszczoły**. Wyd. 2 Przekł. z ros.

Demianowicz Z. — **Rośliny miododajne**. 1953.

Kirkor S. — **Choroby pszczół**. 1953.

**Poradnik pszczelarza** — praca zbiorowa. 1954.

mi ramek gniazdowych a dolnymi listewkami ramek nadstawkowych wynosić powinna 10 mm.

— Odległość pomiędzy poszczególnymi ramkami wynosić powinna od 10 do 11 mm.

Wszystkie te odległości ilustruje rysunek pierwszy.

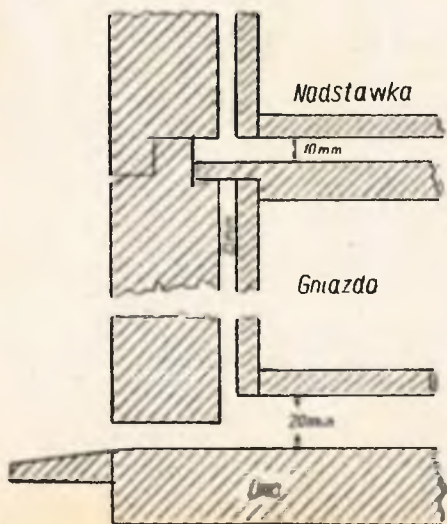
Do uznawanych i używanych obecnie typów uli należą:

- ul warszawski poszerzony,
- ul Dašana,
- ul wielkopolski.

Spotykany do niedawna ul warszawski zwykły, z uwagi na dowolność jego wymiarów, został z oficjalnej gospodarki pasiecznej wycofany.

Wygląd zewnętrzny ula warszawskiego poszerzonego przedstawia się jak na rys. nr 2.

Ul ten pomieścić może 16 ramek (do 30 kg miodu). Z uwagi na swą dużą pojemność i możliwość dostawiania ramek ul ten w miejscowościach o średnich pożytkach nie wymaga nadstawek. Można w nim prowadzić



## PRZETWORY Z POMIDORÓW

### Przecier pomidorowy

Na przecier dobieramy pomidory zdrowe i świeże. Oddzielamy od nich wszelkie gałązki i wyjmujemy pestki. Wyciskamy sok a miąższ przepuszczamy przez maszynkę do mięsa. Z kolei wlewamy sok do przemielonej masy i tak powstałą masę przekładamy do rondla. Tu doprowadzamy pomidory do pierwszego wrzenia a następnie przekładamy przecier do wyparzonych i czystych butelek. Do

każdej butelki włożyć należy odpowiednią ilość pastylek benzoesu (1 pastylka na szklankę przecieru). Napelnione po wierzch butelki zaciskamy mocno korkami a następnie lakujemy. Po wystygnięciu butelki umieszczamy w miejscu chłodnym i ciemnym.

### Pawidelka pomidorowe

2 kg pomidorów, 1 kg jabłek (mogą być kwaśne), 1/2 kg cukru, 2 dkg soli, 2 cebule, łyżeczka

papryki, gałka muszkatołowa, odrobina pieprzu.

Pomidory trzeba przegotować a następnie przetrzeć przez sito. Przez sito przecieramy również rozgotowane uprzednio jabłka i cebulę. Przeciery łączymy ze sobą i dodajemy do nich wszystkie podane wyżej dodatki. Zawartość mieszamy i wysmażamy. Gdy powidélka stana się ciemnobrunatne i gęste, składamy je do wyprażonych, gorących słoików, następnie zaś do brze uszczelniamy. Przechowujemy w tym samym miejscu co przecier pomidorowy.

## ZBIERANIE OWOCÓW

Jednym ze wskaźników dojrzewania owocu jest jego twardość i barwa skórki. Na jabłkach i gruszkach rozróżniamy tzw. barwę zasadniczą i barwę rumieńca. Barwa zasadnicza u owoców niedojrzałych jest przeważnie zielona i stopniowo przechodzi w żółtą. Barwa rumieńca pojawia się przed osiągnięciem tzw. dojrzałości zbiorczej i zależy od nasłonecznienia owocu. Innym jeszcze objawem dojrzewania owocu jest łatwe oderwanie szypułki owocu od pędu.

Nie u wszystkich owoców dojrzałość zbiorcza pokrywa się z dojrzałością konsumpcyjną, tj. z możliwością natychmiastowego spożycia. Dojrzałość konsumpcyjna pokrywa się z dojrzałością zbiorczą głównie u owoców wczesnych i miękkich, jak wczesne jabłka, gruszki, czereśnie, wiśnie, śliwki, morele i brzoskwinie. Owoce odmian późniejszych zdalne są do jedzenia dopiero po krótszym lub dłuższym okresie przechowywania.

W czasie dojrzewania w owocach zachodzą pewne zmiany chemiczne. Zwiększa się wtedy ilość wody, skrobia zamienia się w cukier a proteiny przechodzą w pektyny.

Owoce, zwłaszcza te które mamy zamierzać transportować, powinny być zebrane na kilka dni przed ostatecznym dojrzewaniem. Zbieramy je w dzień pogodny po obsecnięciu rosy. Przy zrywaniu pamiętać należy o tym, aby nie wbijać w owoce paznokci i obrywać owoce wraz z ogonkami.

W zależności od gatunków owoce układamy po zerwaniu w odpowiednio koszyki lub skrzynki. Z kolei przenosimy je do miejsca przechowywania. Miejscem

takim w małych gospodarstwach jest najczęściej piwnica. Musi być ona zabezpieczona od mrozu i nadmiernej wilgotności. Najlepsza temperatura jest taka, która nie przekracza granic od 3 do 6°C. Przy większej ilości owoców przechowujemy je w tzw. ażurowych skrzynkach, w których nie trzeba będzie ich

przebieierać przed ostatecznym zużyciem. Przy mniejszej ilości owoców możemy je układać na półkach w jednej warstwie.

Inaczej nieco możemy obchodzić się ze śliwkami. Dojrzałe i przeznaczone do przerobu w gówki strząsać możemy z drzew wprost na podstawione na ziemi płachty, a nawet na trawę.

## SKRZYŃKA PORAD

Pan Z. W. z Wólki Młodykiej prosi o podanie ciężaru właściwego i objętości kilku podstawowych surowców. Informujemy.

Materiał	Ciężar 1 m <sup>3</sup> kg	Objętość 1 tonny m <sup>3</sup>
Woda . . . . .	1000	1
Ziemniaki . . . . .	750	1,3
Buraki . . . . .	600	1,7
Marchew . . . . .	700	1,4
Cebula . . . . .	600	1,7
Brykiety węglowe . . . . .	1000-1100	0,9-1
Cegła zwykła . . . . .	1375-1500	0,7
Cement w workach . . . . .	1300-1800	0,5-0,8
Drewno brzoźowe . . . . .	500-600	1,7-2
Drewno iglaste . . . . .	350-400	2,5-2,9
Gips . . . . .	1300-1600	0,6-0,8
Gлина sucha . . . . .	1300-1500	0,7-0,8
Gлина mokra . . . . .	1600-1800	0,5-0,6
Koks . . . . .	400-500	2,0-2,5
Piaszek suchy . . . . .	1400-1600	0,6-0,7
Torf suchy . . . . .	350-450	2,5-2,9
Torf wilgotny . . . . .	600-650	1,5-1,7
Wapno wypalone . . . . .	500	2
Węgiel kamienny . . . . .	650-870	1,2-1,5
Zwir mokry . . . . .	1800-2000	0,5
Zwir suchy . . . . .	1500-1800	0,5-0,7

Młodzieńca mężatka, pani Zofia H. z Olsztyna zapytuje w jaki sposób sporządzić można pyzy ziemniaczane z mięsem. Podajemy przepis.

1 kg ziemniaków surowych, pół kg ziemniaków gotowanych, pół kg gotowanego mięsa, łyżka tłuszczu, 2 cebule, sól, pieprz. Do kraszenia przesmażona słonina.

Obrane ziemniaki ucieramy na tarce, po czym odścisujemy sok na miskę, aby ustala się ziemniaczana mąka. Do utartych ziemniaków dodajemy gotowane i przepuszczone przez maszynkę ziemniaki oraz ustala na dnie miski mąkę i trochę soli. Ciasto dobrze wyrabiamy. Mięso mielony przez maszynkę, dodajemy przesmażoną na tłuszczu cebulę, sól i pieprz. Z ziemniaczanego ciasta robimy małe placuszki, nakładamy farsz i formujemy okrągłe klusieczki. Kładziemy je na wrzącej osolonej wodzie i gotujemy około 15-20 minut. Podajemy okraszone słoniną, z kapustą lub inną sałatką jarzynową.

# MIESZKANIE I OGRÓD

Dodatek „Rodziny”

Rok I

WARSZAWA, 21. VIII. 1960

Nr 7



ROŚLINY OZDOBNE

W pobieżnym z konieczności przeglądzie roślin ozdobnych zajmemy się dziś bylinami, których okres kwitnienia przypada na miesiące późnego lata i jesieni.

Jedną z takich roślin jest piękny, różnokolorowy, wysmukłego kształtu kwiat zwany Gerbera od nazwiska uczonego przyrodnika niemieckiego. Roślina ta przybyła do nas z Azji, gdzie rozróżnia się około 40 jej odmian. Gerbera posiada odziomkowe liście duże osadzone na długich szypułkach koszyczki i różowe, żółte lub pomarańczowe kwiaty osadzone w jednym lub w dwu szeregach. Roślinę tę rozmnaża się z siewu. Nasiona Gerbery wysiewać należy do doniczek, a dopiero gdy dostatecznie podrosną sadzi się je na grzędę w szklarni, w odległości 20 x 30 cm. Temperatura przy uprawie wynosić powinna od 8 do 12°C. Gerbera należy do roślin posiadających dość duże wymagania związane z zasilaniem wodą i nawozami ciekłymi. Najlepiej rośnie ona w ziemi liści darniowej z domieszką gruboziarnistego piasku.

Następną rośliną roczną lub byliną o skrętoległych, odziomkowych liściach jest Gaillardia. Na-

zwa pochodzi od nazwiska przyrodnika francuskiego Gaillard de Morentonneau. Roślina ta posiada kwiaty brzoźne języczkowate, barwy żółtej lub purpurowej. Liście okrywy koszyczka umieszczone są w dwu lub trzech szeregach. W Ameryce Północnej i Środkowej znanych jest około 12 odmian Gaillardii.

Pośród jednorocznych odmian Gaillardii sięje się na grzędach kwiatowych tzw. Gaillardia amylydon. Kwitnie ona jesienią i wyrasta do wysokości metra. Ma ulistnioną lodygę, podługowate liście i koszyczki z języczkowatymi kwiatami koloru czerwono-brunatnego.

Pośród gatunków bylinowych najczęściej sadzona jest Gaillardia arlistata (załączony rysunek). Pochodzi ona z Ameryki Północnej, kwitnie od czerwca do jesieni. Roślina ta wyrasta do wysokości 60 cm. Lodygę ma rozgałęzioną, owłosioną, kwiaty barwy purpurowej, purpurowobrązowej lub złocisto-żółtej. Rozmnaża się je z siewu lub przez podział na wiosnę. Najchętniej rosną na glebach suchych, przepuszczalnych, piaszczysto-gliniastych. Lubią stanowiska słoneczne.





## ŚWIĘTY BARTŁOŁMEJ APOSTOŁ

**S**WIĘTY JAN Ewangelista w pierwszym rozdziale swej Ewangelii omawia między innymi powołanie przez Jezusa Chrystusa pierwszych uczniów. Zakończenie tego rozdziału jest poświęcone Natanaelowi, którego Chrystus nazwał „prze dziwym Izraelitą bez podstępu i skazy“ (J. 1,47). I właśnie tego Natanaela rodem z Kany Galilejskiej identyfikuje tradycja z późniejszym apostołem Bartłomiejem. Są autorzy, którzy są zdania, iż Natanael-Bartłomiej był owym oblubieńcem, na którego weselu w Kanie uczynił Jezus swój pierwszy cud, opowiedziany również w Ewangelii Janowej. Nie ma dostatecznych danych historycznych, żeby tę tradycję odrzucić, ani nie wydaje się ona trudną do przyjęcia. Również nie ma danych, aby przekonywująco udowodnić, że cytowana opinia jest historycznie prawdziwa i całkowicie pewna. Nie bardzo jest o co także się spierać, bowiem przyjęcie nawet pięciu, gdyby były możliwości co do pochodzenia i identyfikacji osoby apostoła Bartłomieja w niczym nie zmieni faktu, że taki apostoł istniał, należał do grona dwunastu, a po Zesłaniu Ducha św. w dzień Zielonych Świątek roku przypuszczalnie 30 n. e. ew. powędrował w świat aby realizować posłannictwo apostołskie, które otrzymał wprost od Mistra w słowach: „Idąc na cały świat, opowiadajcie ewangelię...“ (Mk. 16, 15).

I znów na pytanie dokąd poszedł św. Bartłomiej odpowiada tradycja, która widzi tego apostoła w dalekiej Mezopotamii, gdzie Bartłomiej nawraca na chrześcijaństwo rzeszę ludzi, a także niejakiego Polimiusza. Okazało się, że Polimiusz był bratem rządcy Astia-

gesa, który dowiedziawszy się, że Bartłomiej był sprawcą porzucenia przez jego brata pogańskich obyczajów i odstępstwa jego od wielobóstwa wpadł w gniew i kazał pojmać Bartłomieja, poddać go szeroko stosowanej przez dawnych Asyryjczyków karze obdarcia ze skóry, poczem wrzucić do jaskini lwa. Jak długo działał apostoł nie wiadomo, jeżeli jednak zakończył życie nawet około 60 roku po narodzeniu Chrystusa, to i tak przez 300 z górą lat nie wiadomo nic o jego grobie, ani o relikwiach. Dopiero około r. 400 biskup perski Maruta odnajduje je „cudownie“ — i odtąd zaczyna się papieska pogoń za niepewnymi ziemskimi szczątkami świętego apostoła.

Nefergerd, Darai, Lipari, Benewent, Rzym, Frankfurt — wszystkie te miasta chełpią się z posiadania jak nie głowy, to ręki lub żebra św. Bartłomieja. Zwłaszcza w średniowieczu namnożono relikwii św. Bartłomieja taką masą, że gdyby zebrać wszystkie „czcigodne“ kości, to można by bez mała pięć kościów ludzkich skonstruować. Świadczy to jednak poniekąd o wielkiej czci, jaką apostoł odbierał tak w średniowieczu jak i w wiekach bezpośrednio następujących. Również w Polsce powstało wiele kościołów pod jego wezwaniem, a imię Bartłomieja było tak popularne jak dzisiaj Jan lub Stanisław.

Nie o identyfikację relikwii, ani o przyznawanie historycznej wartości krążącym podaniem o życiu i śmierci św. Bartłomieja nam idzie. Pierwszą sprawą nie zajmujemy się z uwagi na określone stanowisko naszego Kościoła w kwestii kultu relikwii świętych. druga — jak wskazaliśmy wyżej nie należy do spraw o charakterze pryncypialnym, istotnym. Jeżeli wspominamy sylwetkę św. Bartłomieja, to czynimy to z racji jego powołania apostołskiego. Św. Bartłomiej był apostołem i chociażby tradycja nie przekazała o jego osobie niczego więcej, to apostołstwo wystarcza, aby pamięć św. Bartłomieja czcić. Apostołstwo! Jakże wielka jest treść tego słowa! Nauka Chrystusa rozszerzyła się po

świecie dzięki apostołstwu, dzięki apostołstwu miliony ludzi weszły na drogę zbawienia. Jednak nie tylko w pierwszych wiekach po narodzeniu Chrystusa było niezbędne apostołstwo. Ono jest również konieczne także dziś. Także dziś, powiem: właśnie dziś, szczególnie dziś trzeba głosić Chrystusa, trzeba głosić ewangelię słowem i przykładem. I przykładem — podkreślam to, gdyż punktem wyjścia dla pracy apostołskiej każdego chrześcijanina winno być zawsze własne, osobiste uświęcenie. Im mniej w nas zła, grzechu, i im więcej dobra, cnoty — tym bardziej nasze słowo, nasza praca, nasz czyn stać się może wyrazistym, bardziej ponawiającym, pociągającym, owocnym. Nic łatwiejszego nad słone napominanie i pouczanie bliźniego! To każdy chętnie czyni i ksiądz na ambonie, i spowiednik w konfesjonale lub przed ołtarzem, i przetożony, i rodzice, i wszyscy pozostali: upominają jeden drugiego. Tymczasem owe upomnienia zamiast budować — burzą, zamiast naprawiać — rujnują, zamiast miłość umacniać — nienawiść niecą. Dlaczego?

Ponieważ zapomniano o jednym: aby być apostołem trzeba mieć w sobie wielką miłość Boga i bliźniego, dużo taktu, wyczucia sytuacji, znajomość psychologii, stanowczość i roztropność, a nade wszystko mniej deklamować o tym co dobre, szlachetne, godne polecenia, a więcej czynić to, praktykować, żyć tym na każdy dzień.

Św. Bartłomiej stał się godnym miana apostoła ponieważ już przedtem był wolny od podstępu i skazy (J. 1. 47). Zanim zaczęliśmy apostołować, a apostołować musimy, bo to nasze powołanie — najpierw należy się starać usilnie, aby być dobrymi, wolnymi od rażącego zła, ludźmi. Wtedy, i tylko wtedy apostołstwo, które na siebie przyjmujemy będzie zaszczytnym posłannictwem, a nie bluźnierstwem.

M. Pijarski

## ZIEMIA JEST NASZĄ MATKĄ

DALSZY CIĄG ZE STR. 7

Dlatego każdy nie zasiany zagon, każda bruzda, na której tylko chwasty rosną, jest jakąś niepowetowaną stratą w naszej gospodarce narodowej. Kłosa i owoce, które z tych czy innych przyczyn nie wyrosły w 1960 r. nie wyrosną już nigdy. Brak ich w jakimś stopniu wpływa na rynek naszego nasycenia i w jakiś sposób pomniejsza nasz dochód narodowy.

Zajmując wcześniej miejsce w GS czy w „Delikatesach“ problemu „nasyceńca“ nie rozwiążemy. Rozstrzygać go należy tylko w polu przy warkocie motorów i poszumie łanów dojrzałych zbóż.

Dla wielu rolników w Polsce, i nie tylko rolników, gospodarstwo rolne jest jakimś tajemniczym misterium, czasem przykrą koniecznością lub amatorskim sportem. Pogląd taki jest całkowicie błędny.

Gospodarstwo rolne to świadome uczestniczenie w wielkim procesie życia gospodarczego narodu i państwa. Najmniejsze gospodarstwo bowiem, to warsztat wytwór-

czy środków żywnościowych koniecznych dla społeczeństwa.

Czymże bowiem różni się gospodarstwo chłopskie w swojej istocie od innych warsztatów wytwórczych, rzemieślniczych, które nam dostarczają przedmiotów codziennego użytku, bez których człowiek cywilizowany nie może się obyć.

Czy wyprodukowane artykuły spożywcze, jak chleb, mięso, mleko nie są produktem wytwórczym tego rolniczego warsztatu?

Najbardziej precyzyjne i technicznie dobrze wyposażone drobne warsztaty rzemieślnicze nie mogłyby dzisiaj zaspokoić zapotrzebowania ludności na artykuły przemysłowe. Konieczne są wielkie fabryki, zbiorowe zakłady wytwórcze, które dzięki rozwojowi techniki i coraz doskonalszym środkom produkcji wytwarzają przedziej, taniej i lepiej.

Udział człowieka sprowadza się często do kierownictwa i kontroli precyzyjnej maszyny, uczestniczy on w tym złożonym procesie pro-

dukcji bardziej umysłem niż wysiłkiem swych mięśni.

Czy w dobie ulepszonych środków technicznych i możliwości mechanizacji rolnictwa problem tworzenia wielkich kombinatów produkujących żywność nie staje się coraz bardziej aktualny niezależnie od szerokości geograficznej?

Ograniczyć wysiłki mięśni ludzkich, osiągnąć większą wydajność ziemi, skrócić pracogodziny aby każdy pracujący na roli mógł uczestniczyć w życiu kulturalnym, można tylko przy pomocy techniki i wiedzy.

Na mechanizację całkowitą nie może sobie pozwolić mało- ani średniorolny chłop. Przy małych poletkach zresztą jest to niemożliwe. Zostaje on nadal „chałupnikiem rolniczym“, wytwarzającym żywność dla swej rodziny i coś tam z konieczności na sprzedaż.

Jeżeli się zważy, jak już wspomnieliśmy, że każdy rok kalendarzowy jest niepowtarzalnym procesem wytwarzania środków żywnościowych, to wniosek wypływa jasny: ubogie plony wynikające z nieznaności zasad agrotechniki, braku nawozów sztucznych, do-

Dokończenie na str. 14



# DIAKON BOGUSŁAWSKI ZOSTAJE KAPŁANEM

Dokończenie ze str. 10

głowa. Świecenia kapłańskie, które nazajutrz mieli przyjąć, ogół jakoś specjalnie nie przejmowały. W każdym razie, w mnóstwie spraw bieżących życia zepchnięte zostały gdzieś na szary koniec. Owszem, ich przyjęcie stało się koniecznością, ale świadomiej, o wiele świadomiej i radośniej myślano o wszystkich innych sprawach, niż o sakramencie kapłaństwa. Jeżeli ktoś usiłował pójść naprzeciw tej wiekami uświęconej technice wcielenia nowych kandydatów w szeregi kleru, na ogół został złamany. Wola tu nie daje rady, musi biec wytyczonymi torami.

**D**IAKON Bogusławski czuł przy swoim oknie. Znowu był wieczór, godzina dwudziesta druga. Cicho otworzył drzwi i zszedł do bramy prowadzącej do ogrodu. Niedługo czekał, a mimo iż wieczór był ciepły, drżał z zimna, niemal szczerzył zębami; bał się. Nawet począł żałować swego kroku. Ale było za późno. Wzdłuż muru już sunęła ku niemu jakaś szara postać, której karykaturalnie wydłużony cień ciężko kładł się w poświęcane księżycowej na trawnikach seminaryjnych. Niezauważeni, szczęśliwie weszli do pokoiku Szymona.

— No i co?  
— Nie wiem, jak rozpocząć?  
— Prosto, bez owijania w bawełnę. Wiesz, że ze mną możesz być naprawdę szczerzy. Nie traćmy czasu.

— Ja się męczę!  
W stawie seminaryjnego ogrodu rechotały żaby, a tuż w pobliżu Szymona, siedzącego na łóżku naprzeciw prof. Starczyńskiego, siedzącego na krześle, niewidocznie usadowiony gdzieś w narożniku pokoju rozpoczął swą nocną grę — świerszcz. Wpierw jakby stroił swój organ, zagrał raz, po chwili drugi raz ale już mocniej, pewniej, przeciąglej, a wreszcie rozspiewał się, jakby dawał koncert licznie w operze zebranej publiczności.

— Mów, co cię boli.  
— Straciłem pięć lat.  
— Przejrzania, nie nazywaj strata.  
— Co ludzie powiedzą?  
— Licz się ze swoim sumieniem, na ludzi nie zważaj.

— A Bóg?  
— Szymku! Czy ty sądzisz, że Bóg chce cię widzieć nieszczęśliwym? Bóg zrozumie cię!

Szeptem prowadzona rozmowa trwała z górą godzinę. Szymon Bogusławski nie znalazłszy wśród swoich wychowawców seminaryjnych przyjaciela, po przyjacielsku rozmawiał ze swoim byłym profesorem, Hieronimem Starczyńskim, którego zaprosił do siebie listem, wysłanym we środę wieczorem. Profesor pozwolił mu wpiery wypowiedzieć się. Niedługo pytał, bo znał i Szymona i życie seminaryjnych, dumnie zastępujących Pana Boga i wyrokujących bezapelacyjnie w jego imieniu!

Bogusławski postanowił święceń kapłańskich nie przyjmować ze względów zasadniczych. Profesora Starczyńskiego prosił o pomoc w wyjeździe z Seminarium. Postanowili, że w czasie kiedy diakoni pójda do katedry, profesor przyjedzie dorozką, a Szymon zabrawszy swoje walizy z pokoju zejdzie z nimi, wsiądzie do samochodu i pojedzie do mieszkania profesora.

— Więc, Szymku, do jutra. Będę punktualnie o godzinie siódmej.

**P**ORANNY dzwonek seminaryjny jakoś inaczej dzisiaj dźwięczał. Bogusławski przetarł oczy, ale nie wyskoczył zaraz z łóżka, jak to czynił dotąd. Uniósł się i trwał chwilę w pozycji siedzącej. Oczy skierował na okno. Słońce oświetlało spakowane walizy. Na korytarzu słychać było kroki kleryków i trzaski otwieranych i zamykanych drzwi. Wstał i ubrał się. Usiadł przy biurku i modląc się — czekał.

**M**AMUSIA dała wczoraj Krzysiuwi czeresni. Widać, nie były jeszcze dojrzałe i zaszkodziły mu. Toteż Krzys

wcześniej już z powodu bólu brzuszka obudził się i głośnym płaczem abudził też rodziców. Mamusia troskliwie zajęła się synkiem, zrobiła mu kompres na brzusek. Dała miętowej herbatki i Krzys zasnął na nowo. Rodzice jednak już spać nie usiłowali. Wisława pierwsza wspomniała Szymona i nawiązała do krótkich na ten temat wypowiedzi męża, powiedzianych jej już niemal o północy. Litowali się nad nim. Obmyślali jako przyszość, jak gdyby byli jego rodzicami. Katolicyzm rzymski wydawał się im wprawdzie religią słuszną i rozsądną, ale tylko w swoich zasadach. Jego rozwinięcia i dodatki, przybudówki i nadbudówki, uważali za szkodliwe dla samej religii i uciążliwe dla ludzi. W obecnym katolicyzmie rzymskim widzieli najwyżej jedną trzecią zasad, dwie trzecie to dodatki przeróżnych papieży, zakonników, teologów. Takim niepotrzebnym a wielce szkodliwym dodatkiem wśród wiełu innych jest celibat. Nawet gruntowna reforma studiów teologicznych, nawet współuczucie się kleryków ze studentami świeckimi na uniwersytetach niedużo pomoże. Owszem, mogłoby zło umniejszyć, ale go nie wykorzeni. Celibat musi być zniesiony, gdyż jest on czymś nienaturalnym, czymś wrogim normalnemu zdrowemu człowiekowi. Celibat zresztą ustanowiony dopiero parę wieków temu przez papieża, może też i winien być przez niego odwołany. Gdyby rozpisac tajną ankietę wśród duchowieństwa, dziewięćdziesiąt dziewięć procent zażądałoby zniesienia celibatu. Wstąpiłby oni co prędzej w związek małżeński niezależnie od swojego wieku i w sześciu swoim pracowałyby również dla bliźnich. Przeszłoby też wreszcie być egoistami.

O umówionej godzinie Starczyński zjechał samochodem przed seminarium. Poprzez małe okienko wpatrywał się w bramę, z której ma wyjść z walizkami Szymon Bogusławski. Syrena z pobliskiej fabryki przeraźliwym gwizdem oznajmiła godzinę siódmą i początek pracy. Z kominów gazowni unosiły się kłęby czarnego dymu.

**W**KATEDRZE biskup kończył święcenie nowych kapłanów. Starczyński zniecierpliwiony długim oczekiwaniem poszedł do pokoju, w którym poprzedniego wieczoru przyjmował poufne zwierzenie. W tej chwili Szymon Bogusławski, nowowyświęcony kapłan na pytanie biskupa:

„Czy obiecujesz mi i moim następcom cześć i posłuszeństwo? — odpowiadał:

„Obiecuję“.

Kiedy odezwał się dzwonek, wzywający diakonów do katedry, poszedł również Bogusławski. W jednym momencie, jak na przyspieszonym filmie, w

myśli jego stało się mnóstwo przeszłości: obrazki już wydrukowane, zapowiedziana w rodzinnej parafii procesja i prymicja, rodzice, przygotowana uczta prymicyjna, uszczypliwe języki ziomek. Przeląkł się. Nie starczyło mu sił, aby popłynąć przeciw prądowi. Poddał się. Okoliczności zewnętrzne okazały się silniejsze od jego woli. Poszedł razem z innymi do katedry i chociaż w głowie mu kołowało, robił wszystko to, co robili jego kolezdy. Został kapłanem wbrew wczorajszej decyzji nie przyjęcia święceń kapłańskich. Nie miał sił być sobą. Złamała go opinia środowiska, od którego nie umiał się uwolnić.

Po południu wraz z uszczęśliwioną matką przyjechał do rodzinnego miasta. Przywitani go bardzo serdecznie. I rodzeństwo, i ojciec, i sąsiedzi i dalsi znajomi. Nikomu przez myśl nie przeszło, jak wyglądał wewnątrz księdza neoprezbitera Bogusławskiego. Sami byli szczęśliwi, czemużby ksiądz Bogusławski miał nim również nie być?

Nazajutrz, w niedzielę, przypadał odpust parafialny. Z tej racji dzisiaj wieczorem miały być odprawione uroczyste nieszpory. Ks. Bogusławski poszedł do kościoła, chociaż czuł się bardzo zmęczony. Kościół, w którym został ochrzczony i przyjął I Komunię św., kościół ten przyjmował go teraz jako kapłana. Jakoś błogo zrobiło się na duszy ks. Szymona. A kiedy lud rozspiewał się w czasie wystawienia Najświętszego Sakramentu psalmami, mimo wszstko jakaś radość poczęła się rozdzić w jego utrudzonym sercu. Już ciemności ogarnęły ziemię, kiedy z kościoła wyruszyła procesja. W świat płynęły słowa pieśni eucharystycznej, wraz z dźwiękami dzwonków ministranckich i wielkich dzwonów kołyszących się na wysokiej wieży. Ks. Bogusławski z powagą niósł świecę i baczył, aby wiatr mu jej nie zgasił. Matki i ojcowie bractw, sznurem długim, też nieśli świece ze zwisającymi sopłami woskowymi. Ks. proboszcz Wiśniowiecki starczym, wolnym krokiem szedł pod baldachimem i dostojnie niósł Najświętszy Sakrament w towarzystwie kilku kapłanów, poprzedzany dziewczynkami syjącymi kwiatki. Echo śpiewów rozlegało się po lekko sfalowanym jeziorze, kładło się też na stalowego koloru wodzie krętej rzeki.

Kościelny gasił świece po uroczystości nieszpornej. Do ks. Bogusławskiego, klęczącego w ławce, poszedł jakiś nieznanemu mu kapłan i prosił o spowiedź. Z kolei inny kapłan uczynił to samo.

Ks. neoprezbiter Bogusławski przyjął pierwsze dwie spowiedzi i to spowiedzi kapłańskie. Był nimi wstrząśnięty. Przerazono. Zgasiły one w nim budzącą się radość. Jakżeż żałował, że poszedł dzisiaj rano do katedry.

Nazajutrz, odprawił ks. Bogusławski swoją pierwszą Mszę św. Starczyński na prymicję nie przyjechali.

Ks. Bogusławskiemu płynęły lata w mozole, w samotności, w trudzie i złożonych komplikacjach szukania prawdy...

## ZIEMIA JEST NASZĄ MATKĄ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 13

brych nasion czy pomocy technicznej, są nieodwracalną stratą w gospodarce narodowej. Są krzywdą uczynioną innemu człowiekowi, który łaknie chleba.

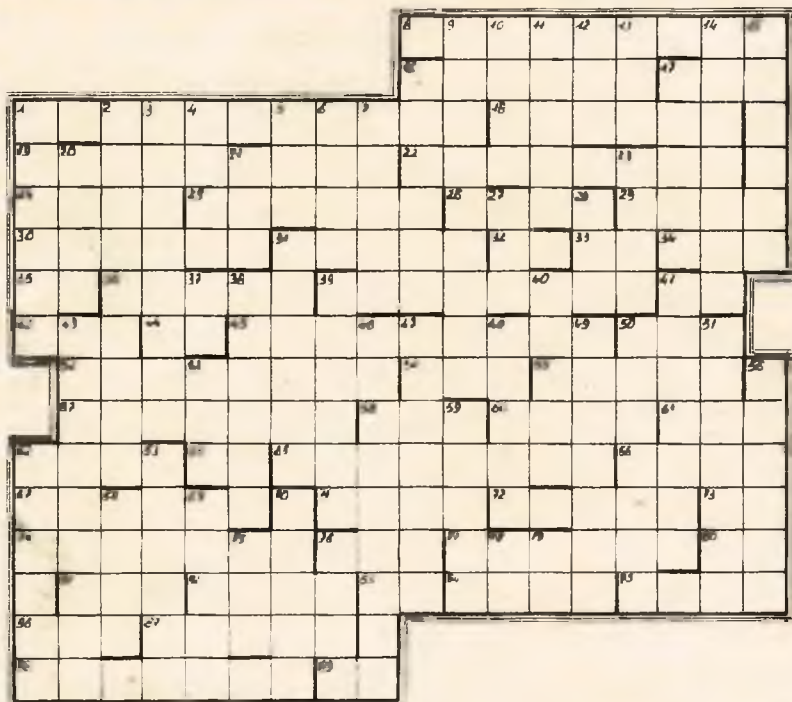
Ostatnie fakty z życia gospodarczego w naszym kraju w sposób wyraźny wskazują, że sprawa produkcji rolnej nie jest sprawą marginesową w naszym państwie. W tej sytuacji mechanizacja drobnych gospodarstw rolnych w celu osiągnięcia lepszych plonów jest narzucającą się koniecznością. Wszelkie przeszkody wynikające z wiekowego atawizmu i myślowego zaniedbania nie mogą zniechęcić ani sprządzić ze słusznej drogi.

Walka starego z nowym jest

cechą historii i koniecznością każdej słusznej sprawy.

Współczesne pokolenie chłopskie realizujące marzenia naszych ojców, którzy z wizją Polskę Ludową żyli i umierali, godną postawą musi wykazać całemu narodowi, że chłop polski dorósł do współzrządzenia swym państwem.

Dlatego każdy chłop polski, który od wieków „żywił i brocił“, winien pomyśleć nie tylko w imię własnych interesów, ale i najlepiej pojętego humanizmu, co ma uczynić i jak apelować do matki ziemi, aby gdy dzieci usiądą przy stole na wsi czy w mieście zawsze znalazły świeży bochenek chleba.



### Pionowo:

1. Wycinek części kola zawarte między dwoma promieniami. 2. Schody ruchome. 3. Miasto w Iranie znane z zabytkowego pałacu z VI wieku po nar Chrystusa. 4. Torba na papiery, rysunki, dokumenty. 5. Metal bardzo twardy o pięknej niebieskiej barwie. 6. Biblijna nazwa Palestyny. 7. Miara, norma, reguła. 8. Nieoceniony, główny, ważny. 10. Ozdoba futra. 11. Tkanina ubraniowa z wełny czesan-

kowej. 12. Osad opadający na dno. 13. Fowszechna organizacja międzynarodowa powołana do życia 25. IV. 1945 r. na konferencji w San Francisco. 14. Cietrzew — pierwszy samiec przylatujący na tokowisko, według słownika łowieckiego. 15. Dokument, dowód. 16. Kobieta półświatka. 17. Obłęd, miraż. 20. Miecz, pałasz. 21. Łączy dwa kawałki metalu. 23. Ptak morski. 27. Przyrostek oznaczający: równy. 28. Postać z książki „W pustyni i w puszczy”. 31. Popularna nazwa gałęzi

drzewa iglastego. 37. Symbol pierwiastka chemicznego używanego do wyrobu nawozów sztucznych. 38. Łańcuch, pasmo, szereg, figura kołowa w tańcu. 39. Imię męskie. 40. Mały statek jednomasztowy. 41. Najwyższy szczyt na Tahiti. 43. Walcowate dęte naczynie szklane używane do doświadczeń. 46. Surowo i bezwzględnie stosujący się i przestrzegający przepisów lub praw. 47. Poetyczna opowieść. 48. Narzędzie kamieniarza, stolarza. 49. Zarządzający, kierownik turnieju sportowego. 50. W średnich wiekach żołnierz straży przyboicznej. 51. Nieruchomość, bezwładność. 53. Dzielnica w Warszawie. 56. Flaszka, buteleczka. 59. Kolor jaskrawopomarańczowy. 62. Twórca operetki „Manewry jesienne”. 63. Karczma. 68. Kamień półszlachetny. 69. Rzeka płynąca z Chin do Pakistanu. 70. Cena urzędowa ustanowiona. 75. Honorowy tytuł w Hiszpanii. 76. Imię znanej gwiazdy filmu amerykańskiego. 78. Inicjały kompozytora francuskiego (1742—1813) twórcy opery „Ryszard Lwie Serce”. 79. Nuta.

### Pozłomo:

1. Przyrząd optyczny do badania wiarna słonecznego. 8. Rysunek chemicznie wytrawiony na miedzi. 16. Erzuch. 17. Ilość gramów związku chemicznego wyrażająca się liczbą równą jego ciężarowi drobinowemu. 18. Grono osób towarzyszących dla dodania komuś powagi i znaczenia. 19. Rozmiar, rozciągłość. 22. Miasto portowe w Somali włoskim. 24. Kosmate tkaniny. 25. Długa powłóczysta szata przepasana szarfą. 26. Najwyższy szczyt w górach Cibao na Haiti. 29. Sztuczny kamień czarny, z którego wyrabiają tanią biżuterię. 30. Ten na którego weksel został wystawiony. 31. Zaleta. 32. Inicjały znanego kompozytora czeskiego, twórcy „Pod wieczór”. „Toman i nimfa”. 33. Początkowe li-

tery masowej organizacji w Polsce. 34. Masa do sklejanego zalepiania. 35. Mniemana siła istniejąca jakoby w elektryczności, świetle, ciepłe, oddziaływująca, na osoby nerwowe. 36. Dobra wymierzona kara (bez sądu) przez pospólstwo. 38. Podobienstwo. 41. Skrót charakterystycznego zwrotu angielskiego. 42. Imię żeńskie. 44. Symbol pierwiastka chemicznego używanego do wyrobu drucików lamp żarowych. 45. Okropność. 50. Popularny środek oczyszczający. 52. Alkaloidy, tworzące się jako produkty gnicia ciał białkowych. 54. Latwo unoszące się drobne cząstki jakiegось ciała. 55. Eblyjne imię męskie. 57. Zdrobniałe forma instrumentalna polegająca na kilkakrotnym powtarzaniu wyrazistego tematu. 58. Członek plemienia, które w VI w. po nar. Chr. dokonało najazdu na Cesarstwo Wschodnio-Rzymskie. 60. Popielnica. 61. Gaz szlachetny. 62. Rzeka w Gruzji. 64. Symbol pierwiastka chemicznego służącego do uszlachetniania stali. 65. Leczenie powszechnie używane, polegające na użyciu środków przeciwdziałających chorobie. 66. Gałunek gruszkowy. 67. Uszkodzenia. 71. Rura gliniana. 72. Czaspismo występujące w roli przedstawiciela jakiegось stronnictwa. 73. Skrót popularny w okresie jednego z zaburzeń. 74. Napis półkolisty na monecie lub medalu. 76. Atrybut świni. 77. Mineral złożony z ołowiu i siarki, blyszczący ołowiany. 80. Inicjały polskiego fizyka (1738—1802) zajmującego się dziedziną metalurgii i elektrotechniki, autora podręcznika „Fizyka doświadczeniem stwierdzona”. 81. Taniec. 82. Baseny do naprawy okrętów. 83. Oddziały szturmowe partii hitlerowskiej. 84. Fles myśliwski. 85. Płynny oleisty tłuszcz. 86. Czynność, obrzęd. 87. Najdrobniejszy śrut używany na małe ptaki. 88. Imię żeńskie. 89. Inicjały kompozytora rosyjskiego, autora hymnu radzieckiego.

## KALENDARZYK TYGODNIOWY

na 35 tydzień roku  
21—27 sierpnia 1960

21	N	XI po Zesłaniu Ducha św. Joanny
22	P	Niepokal. Serca N.M.P., Tymoteusza
23	W	Filipa, Apolinarego
24	Ś	Bartłomieja Ap., Jerzego
25	C	Ludwika, Patrycji
26	P	Zefiryna, Konstancji
27	S	Józefa Kal., Cezarego

### słońca

	Wschód	Zachód
21	4,28	18,49
22	4,29	18,46
23	4,32	18,44
24	4,33	18,42
25	4,35	18,40
26	4,37	18,38
27	4,39	18,35

## DOMY I DRÓGI BĘDZIEMY BUDOWALI NOWYMI MASZYNAMI

Dzięki uruchomieniu produkcji nowych maszyn budowlanych, mechanizacja w latach 1961—65 obejmie około 80% robót ziemnych, 30% transportu pionowego w budownictwie tradycyjnym oraz 30% robót przeładunkowych. Konstruktorzy zapowiadają, że nowe maszyny wyposażone w napędy hydrauliczne i hydraulicznie sterowane—nie będą ustępować pod względem wskaźników techniczno-eksploatacyjnych analogicznym maszynom zagranicznym.

Dla potrzeb budownictwa wysokościowego zbuduje się dwa nowe typy żurawi wieżowych: maszyny te podnosić będą ciężary 3—15 t na wysokość 50—60 m. Powiększy się „rodzina” maszyn transportowo-wyładunkowych; trzeba tu wy-

mienić hydrauliczny żuraw samojezdny (8 ton), żuraw na samochodzie „Star” o udźwigu 5 ton, kilka nowych typów ładówek na podwoziach gąsienicowych i kołowych. Jedną z nich, przeznaczoną do ładowania materiałów sypkich, o wydajności 65 ton na godzinę.

Fabryka maszyn budowlanych we Wrocławiu, znana z konstrukcji nowoczesnych walców drogowych wyprodukuje w najbliższych latach 14-tonowy walec drogowy trójkołowy, 6-tonowy — dwukołowy i 14-tonowy — ogumiony. Wszystkie maszyny wyposażone będą w napęd spalinowy. Uruchomienie produkcji nowych, wysoce nowoczesnych walców przyniesie w efekcie pokrycie potrzeb krajowych i stworzy nadwyżki eksportowe.

## ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NUMERU 1

### Pionowy rząd środkowy:

Wiara, nadzieja, miłość.

Rzędy poziome od lewej ku prawej: stronie:

W. Nie, Wiara, Mikrusy, A. Zawadzki, Koloraturka, Gromadzenie, Towarzystwo, Najświętsza, Zielone święta, Wołodyjowski, Lekkoatleta, Komunikacja, Sakramenta, Subdiakon, Szałwia, Asy, C.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali:

Pierwsza nagroda, radioaparat „Szarotka” przypadła Janowi Małeckiemu z Lublina, ul. Graniczna 1.

Cztery nagrody książkowe przypadły: Żdzisławowi Skrobasowi, Kolonia Trębaczków k Lublina, Ireneuszowi Weinerowi z Nowego Miasta, Jerzemu Pawelcowi z Warszawy ul. Górńska 3 m 125, Tadeuszowi Zawadzkiemu z Samokłesk k Nakła.

### Wydawca:

Wydawnictwo Literatury Religijnej

Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-87-84; 21-74-98.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmujemy na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

## ZŁOTE MYŚLI

Bez silnego postanowienia człowiek jest jak młyn bez wody.

\*

Serce człowieka składa się z dwóch części: w jednej mieszka uczucia dla siebie, w drugiej dla bliźnich.

\*

Gniew nie godzi się ze sprawiedliwością, jak jastrząb z gołębiem.

\*

Nie myślcie o szczęściu: jeżeli przyjdzie, zrobi wam niespodziankę, jeżeli nie przyjdzie, nie zrobi zawodu.

\*

Świat należy tylko do dzielnych ludzi, dla niedołęgów nie ma w nim miejsca.

\*

Młodość nigdy nie myśli o szczęściu, a jednak jest najszcześniejsza.

\*

Gdy zwyciężysz bądź wspaniałomyślny i pamiętaj, że dzisiejszy wróg może być jutro wiernym przyjacielem.

\*

Najwięcej szczęścia zapewnić jest w stanie dobra rodzina.

## Uwaga! KAPŁANI, ALUMNI i kandydaci do stanu duchownego

1. Do pracy duszpasterskiej wśród Polaków w kraju i zagranicą są potrzebni kapłani. Dlatego przyjmujemy w poczet duchownych naszego Kościoła księży, którzy indywidualnie lub z całymi parafiami nadeślą zgłoszenie.
2. Przyjmujemy studentów, alumnów seminariów duchownych, którzy przerwali swe studia, a mają zamiar je dokończyć. Po przedłożeniu odpowiednich świadectw skierowani będą na właściwy rok studiów w ChAT lub WSD.
3. Kandydaci do stanu duchownego mogą już ubiegać się o przyjęcie na studia filozoficzno-teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej lub w Wyższym Seminarium Duchownym na rok akademicki 1960/61.  
Należy przedłożyć:
  - a) metrykę urodzenia i chrztu,
  - b) świadectwo dojrzałości (matura lub inne równorzędne świadectwa ukończenia szkoły średniej, chociażby nie uprawniającej do odbywania studiów wyższych),
  - c) świadectwo lekarskie o stanie zdrowia,
  - d) podanie i życiorys na odpowiednim formularzu otrzymanym w Wydziale Oświaty RN,
  - e) trzy fotografie.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest wyższą uczelnią na prawach państwowych, studia trwają cztery lata, a absolwenci mają prawo ubiegać się o stopnie naukowe. Studia filozoficzno-teologiczne w WSD trwają również cztery lata. W obu wypadkach możliwość zamieszkania w internacie.

Zgłoszenia i korespondencję należy kierować na adres: Kuria Biskupia Kościoła Polsko-Katolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31.

W KAŻDEJ KATOLICKIEJ  
RODZINIE – KATOLICKI  
TYGODNIK ILUSTROWANY

# RODZINA

## KOMUNIKAT

Przyjmujemy do Zgromadzenia Sióstr Polskich Franciszkanek panny lub wdowy o nienagannym życiu, zdrowe w wieku od lat 18 do 40, pragnące poświęcić się jako siostry zakonne pracy charytatywnej.

Kandydatki winny wysłać wniosek o przyjęcie z życiorysem i opinią swego duszpasterza na adres:

Ks. Dyrektor Domu Zgromadzenia Sióstr Polskich Franciszkanek, Puszczakówko k/Poznania, ul. Kopernika 30 tel. 157.

## PRZEPISY NA SMAKOŁYKI

### KEKS ANGIELSKI

1 łyżka masła, 25 dkg cukru pudru, 25 dkg mąki pszennej, 5 jaj, proszek do pieczenia, cukier waniliowy, 10 dkg rodzynków, 5 dkg migdałów, 10 dkg skórki smażonej pomarańczowej, 5 dkg fig.

Utrzeć w misce wałkiem 5 żółtek z 25 dkg cukru pudru do litości dodać cukier waniliowy, 25 dkg mąki,  $\frac{3}{4}$  paczki proszku do pieczenia, pokrajane w paski migdały, rodzynki i pokrajane w kostkę figi i skórkę pomarańczową. Wszystko dobrze wymieszać i ucierać. Na końcu ubitą na sztywno pianę, wymieszać lekko. Wyłożyć ciasto na wysmarowaną masłem formę podłużną i piec w dobrze gorącym piecu około godziny. Po wystudzeniu, keks wyjąć na talerz.

### PLACEK ZE ŚLIWKAMI

Ile zaważą 3 jaja tyle wziąć masła, cukru, mąki pszennej,  $\frac{1}{2}$  proszku do pieczenia,  $\frac{1}{2}$  kg śliwek.

Masło, żółtka i cukier utrzeć do białości, dodając po trochu mąkę, zmieszana z proszkiem do pieczenia. Na koniec włożyć pianę z 3 białek ubitą na sztywno i  $\frac{1}{2}$  kg śliwek bez pestek. Lekko wymieszać. Rondel dobrze wysmarować masłem, posypać tartą bułką, włożyć ciasto i piec 1 godzinę. Piecyk powinien być najpierw lekko podgrzany a kiedy ciasto podrośnie, gorętszy. Po wyjęciu z piecyka placek posypać grubo cukrem.